№ 35. Warszawa, dnia 20 Sierpnia (1 Września) 1883 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kopiejek 80, miesięcznie kopiejek 60. — Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocz. złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwar. w miejscu złr. 2 c. 75, na prowincyi złr 3 c. 50.—W POZNANIU prenumerować można we wszystkich księgarniach kw. w miejscu prenum. wynosi marek 5 na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.– Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Widok Nr. 3.

KASZUBI.

Skreślił

WIKTOR CZAJEWSKI.

Pani LUCYI REMBOWSKIEJ,

w dowód szacunku, przyjaźni i uznania

składa

AUTOR.

„Czujcie tu ze serca toni
Skład nasz apostolski,
Niema Kaszub — bez Polonii,
A bez Kaszub — Polski".

(Jarasz Dyrdowski.)

Zdarzyło się nam niejednokrotnie być świadkami walk ulicznych, gdzie silniejszy tak srogo i bez wyrozumienia pastwił się nad słabszym. Przykre to wrażenie, gdy przyparty do muru biedak pobladł od silnych razów przeciwnika, a niemogąc doczekać się z nikąd pomocy, wyciągnął z zanadrza krzyżyk metalowy i z gorącą wiarą do ust przycisnął.

Takie sceny w naszem życiu powtarzają się dosyć często, a do szeregu podobnych zjawisk zaliczymy losy Kaszubów, którzy w dziesięciowiekowej walce zawsze mniej lub więcej krzywdzeni byli przez niezrównanie silniejszy żywioł germański.

Kto tacy ci Kaszubi? zapytacie zapewne. Rzeczywiście zapytanie słuszne, bo chociaż istnieją bardzo dawno, to jednak od bardzo niedawna zaczęto się tym ludem interesować. Tu i owdzie pojawiła się krótka wzmianka i na tem koniec. (¹) A przecież to lud nasz mówiący tymże samym językiem co i my, złączony z nami cywilizacyą, a nawet oddawna zamieszkujący część dawnego polskiego terytoryum.

Obecnie granica kaszubskiej ziemi przedstawia się niezbyt okazale.

Na północy oblewa ją morze Baltyckie, na wschodzie zatoka Pucka i rzeka Raduna, oddziela ten kraj od ziemi gdańskiej, źródła rzeki Fersy stanowią południową granicę, na zachodzie zaś od dalszego Pomorza odgranicza ją rzeka Słupa. Cały zatem ten kraj obejmuje według dawniejszego podziału część województwa Pomorskiego składającą się: 1) ze starostwa Puckiego i Mirachowskiego, 2) ziemi Bytowskiej i Labyborskiej czyli Lawenborskiej, a według dzisiejszego podziału obejmującą powiaty Labyborski, Bytowski, Wejrowski, Kartuzki i Kościerzyński w obwodach regencyjnych Gdańskim i Kwidzyńskim, jak również w powiecie regencyjnym Koźlińskim należącym do Pomorza. Dwa pierwsze powiaty i północna połowa powiatu Wejrowskiego tworzą ziemię Kaszubów dolnych, czyli właściwych, z dwóch drugich zaś powiatów składa się ziemia Kaszubów górnych.

Cała ta przestrzeń wynosi około ośmiu mil wzdłuż morza, a siedmiu w szerz i tworzy do sześćdziesięciu mil powierzchni.

(¹) „Tygodnik Illustrowaay" z 1861 roku „O Kaszubach", „Przegląd Europejski" z 1862 r. rozbiera w skróceniu pracę Hilferdinga.

„Biblioteka Warszawska" z 1851 r. krótka wzmianka uczyniona przez Wł. Wóycickiego.

„Gazeta Warszawska" w 1856 r. przedrukowała korespondencye z „Dziennika Poznańskiego" a w ostatnich czasach „Kuryer Warszawski" kilka kartek korespondencyjnych.

Dziś ta figura więcej kliniasta do koła opasana ziemiami zamieszkałemi przez ludność niemiecką, tylko wązkim klinem u ujścia Wisły styka się z ziemią Gdańską. Niewielki ten klin wsunięty w ten ogrom niemieckich narodów stoi, jak krzyż na ostatnim grobie bohaterskich Słowian... walczących w obronie swojej samodzielności narodowej.

Historya Kaszubów złączona jest ściśle z historyą ziemi Pomorskiej i dlatego trudno będzie nam ją tutaj obszerniej traktować, wreszcie Kaszubi zajmują w niej bardzo nieznaczne stanowisko, a imię ich dopiero w dyplomatach książąt nadodrzańskich Barnima I-go i syna jego Bogusława na Starogradzie jest wypisane, gdyż panowie ci żądni tytułów podpisują się na aktach jako „dowódcy Słowian ziemi Kaszubskiej", a działo się to dopiero w XI wieku, dotąd jednak żadnej wzmianki o Kaszubach nie było, a historya ich zlewała się z dziejami Pomorskiej ziemi, która aż do końca XIII wieku była ściśle zależną od Polski.

Polityczną wartość Pomorza najlepiej odgadł i ocenił Bolesław Chrobry, który korzystając z nieobecności cesarza Henryka, bawiącego podówczas w Rzymie, przedsięwziął wyprawę na Pomorzanów, rozciągających się między Odrą a Wisłą. (¹) Wprawdzie, kronikarze nasi Długosz, Kromer i inni dają już w podziale ziemię Pomorską niektórym z synów Leszka III, a braciom Popiela, ale my nie mając dostatecznych po temu źródeł, wolimy zaprzestać na pewnych wyprawach Wielkiego naszego wodza.

Rzeczywiście usiłowania polityczne Bolesława, pozostawiły znaczne ślady, a przedewszystkiem

(¹) W kodeksie Dregera „Codex diplomaticus Pomeraniae".

w krzewieniu wiary chrześciańskiej, do której jako król Sławianin, miał upoważnienie od Ottona III-go. ([1]) Widząc korzyści jakie może dać Polsce ten kraj nadmorski, Chrobry starał się wszelkiemi siłami uskromić pojedyńcze hordy pół dzikich plemion i dlatego wszedł w 1018 roku około jesieni do ziemi obecnie Kaszubskiej i innych osad Pomorzanów, gdzie jednych królików orężem, drugich powolnością i umiejętnie poprowadzoną pertraktacyą, do posłuszeństwa zniewolił, poprzestając na ich poddaństwie tylko zaprzysiężonem. Tak więc pomiędzy licznemi plemionami zamieszkującemi Pomorze i Kaszubów pod panowanie polskie wciągnięto. Nie przeszkadzało to bynajmniej pomorskim władcom Warcisławowi IV-mu i Barnimowi IV-mu używać tytułów „dowódców Szczecina, Kaszubów, Pomeranów i książąt Rugii", tembardziej, że z niepowodzeniem Polski, władza dawna jej królów znacznie osłabła, a zato feudalni książęta spotężniali. Nim jednak król Bolesław Krzywousty podzielił Polskę między swoich synów, zawisłość Pomorza w ściślej od nich zostawała zależności. Władysław Herman i syn jego szczególniejszych dokładali starań, aby kraj ten na prowincyę koronną zamienić.

Ale wszystkie te usiłowania pomimo gorliwych zabiegów spełzły na niczem, gdyż buntowani przez feudalnych panów niemieckich pomorscy książęta nie pojmując tej wielkiej myśli, jaka przewodniczyła naszym królom, wywoływali coraz to nowe rozruchy. Wprawdzie dzielniejsi królowie polscy potrafili bunt taki stłumić zawsze w samym zarodku, tym więcej, że i miejscowa ludność była przychylniejszą Polsce niż zniemczałym książętom, ale wkrótce tych dzielnych królów zabrakło i kraj pomorski coraz w smutniejszych znajdował się warunkach.

Jednakże do Bolesława Krzywoustego nie mogli pomorscy książęta tak samodzielnie występować. Król ten nie dał zbyt długo czekać na siebie, podążając zawsze na czas ze swemi oddziałami.

To też i teraz, kiedy pomorzanie wypowiedzieli mu swoje posłuszeństwo, wtargnął na Pomorze, a nie kontentując się daniną i przysięgami, szukał buntowników w ich twierdzach warownych. Dobył Szczecina, Nakła, Białogrodu i wiele innych miast, poosadzał tam swoje załogi i wielkorządców, dla ułagodzenia ludu zostawił mu dawną narodową administracyę. Wkrótce jednak nie stało dzielnego i rozumnego króla, który aczkolwiek srogo się obchodził z buntownikami, potrafił jednak zjednać sobie szacunek i poważanie u obcych, chociaż pokrewnych mową Pomorzan, Polska w podziałach przedstawia najsmutniejszy obraz:

Bezsilni książęta zajęci są więcej domowemi zatargami, niż myślą wzniosłą, która przewodniczyła ich ojcom.

Widząc to Pomorze, podburzane przez panów niemieckich odrywa się od Polski, a drobni słowiańscy książęta, żądni sławy i blasku niemieckiego rycerstwa, przychylają się ku swoim wrogom i wkrótce zniemczeni giną.

Nawet ów następca dawnego wielkorządcy Sambora-Świętopełk, inaczej wojewodą pomorskim zwany, który pochodził z familii Gryfów, widząc osłabioną Polskę, odmówił jej podległości i sam się księciem ziemi gdańskiej ogłosił. Usłyszawszy to Leszek Biały, podówczas na tronie polskim siedzący, wyruszył do Gdańska, gdzie go podstępem wojewoda zabił. Z upadkiem władzy w Polsce i całe Pomorze osłabia się znacznie. Zachodnia część przepełnia się coraz więcej napływowym niemieckim żywiołem, który od zniemczałych książąt otrzymuje wszelkie przywileje, tak dalece, że dawny słowiański mieszkaniec zostaje pokrzywdzonym i zmuszonym do krawej długoletniej walki. Równocześnie też z drugiej strony w 1240 roku zjawiają się Krzyżacy w Prusiech, również przychylni żywiołowi niemieckiemu. To też germanizacya Pomorza coraz prędszym postępuje krokiem. Wprawdzie Przemysław I-szy dobywa raz jeszcze utracone ziemię, ale zwycięztwo to było chwilowem tylko.

Na Pomorzu odtąd rozgrywa się straszna walka o byt, prowadzoną zaciekle przez dwa wrogie sobie żywioły Germański i Słowiański. Po jednej stronie po za plecami książąt Szczecińskich i Magdeburskich już zniemczałych występuje cały orszak przybyłych tu wykwalifikowanych rzemieślników i kupców Niemieckich, stojących pod względem kulturnym o wiele wyżej od krajowców, po drugiej stronie garstka biednego rolniczego ludu prawie świeżo wciągniętego pod sztandar nowszej chrześciańskiej cywilizacyi, który od wieków zamieszkał te ziemię. Walka ta trwa długo i zaciekle. Od czasu do czasu podąża tam Polska i niesie swą pomoc, od czasu do czasu zewnętrzna polityka jakby fala morska gnana bystrem wiatrem, wytryska i zalewa te powódź przybyszów... ale to tylko chwilowem zdaje się być zwycięztwem, bo polip ten wkradł się tam głęboko i wcisnął swoje odrośle, które niepodobna wyrwać...

Do takich zwycięztw możemy zaliczyć jeden fakt z dziejów Pomorza... fakt bardzo wymowny i rzadko powtarzający się w historyi, a może nawet jedyny. Oto w 1464 roku po krwawych bojach staje traktat toruński z Krzyżakami. Wywołało go mieszczaństwo ziem pruskich i pomorskich, prosząc Kazimierza Jagiellończyka o zwierzchność nad Prusakami.

Obcy naród, odrębnej cywilizacyi zdaje się na łaskę polskiego monarchy, prosząc jedynie, aby zwolnił ich od opłaty czyli włożonego na handel podatku: „funtcolu". Tę właśnie krainę województwem pomorskiem nazwano. Potem jeszcze w roku 1637 przybyły do tego powiaty Lawenburgski i Bytowski, ale nie na długo, gdyż w dwadzieścia lat potem król Jan Kazimierz wskutek wygaśnienia linii książąt szczecińskich, traktatem Welawskim odstąpił je margrabi brandeburgskiemu w którego ręku odtąd pozostają.

* * *

Kaszubi w dziejach Pomorza bardzo nieznaczne zajmują stanowisko. Najpierw nie stanowili oni nigdy oddzielnego księztwa i niewiadomo nam wcale na jakich podstawach królowie Pruscy dziś jeszcze używają tytułu „Herzog der Kaschuben". Kraj który dziś zamieszkują, nie był początkowo przez nich zaludniony, jeszcze jeden z najwybitniejszych geografów swego czasu Kanzor, żyjący około 1530 roku, w dziele swojem o Pomeranii mówi: Kaszubi tworzą część Pomorzanów, czyli ci są Wendami, którzy nie nad morzem ale dalej w kraju mieszkali i przeciwko dawnych zwyczajów Wendów, długie suknie z gubami nosili. Ich siedziby były tam, gdzie dziś biskupstwo Kamińskie i Pomeralia.

Ze słów tych wnosić możemy, że Kaszubi zamieszkiwali dzisiejsze Prusy królewskie i Nową Marchję zkąd w nieustannej walce z żywiołem niemieckim, zmuszeni byli cofnąć się ku morzu. Nowa ojczyzna okazała się im o wiele praktyczniejszą. Pokryta gęstemi, prawie nieprzebytemi borami, które w bagnistej wyrosły krainie, nie była tak ponętną i łatwą do zdobycia... Mający pod dostatkiem gruntów ornych i obficie rodzących, chciwi teutonowie nie troszczyli się wcale aż do ostatnich czasów o ten bagnisty kawałek ziemi, na którym skrywały się cząstki ostatnich Słowian dawnego Pomorza. Dzięki dosyć bezpiecznym granicom, z których dwie strony oblewało morze, żyjący w lasach naród zachował swoją właściwą cywilizacyę, kiedy inne ludy pomorskie zwolna ulegały tak zjadliwie ścigającemu ich Germanizmowi.

Nie cała jednak Kaszubia była tak szczęśliwą. Odstąpione w 1657 roku powiaty Lawenborski i Bytowski przez Jana Kazimierza Brandeburgom, zwolna zaczęły tracić swoją samodzielność i dziś prawie już całkiem ustąpić musiały naciskowi żywiołów germańskich, tak iż zaledwie 7 do 8 tysięcy liczą takich, którzy mowę i obyczaje swoich przodków zachowali. W pozostałych powiatach, które dopiero w 1773 r. przeszły pod panowanie pruskie, dużo jeszcze jest świeżego i jędrnego żywiołu, który z każdym lat dziesiątkiem coraz to więcej traci swoją samodzielność.

Nazwa Kaszubów jak pisze nasz kronikarz Boguchwał herbu Poraj pochodzi od ich ubrania. Składało się ono z dwóch skór owczych, z których jedna okrywała plecy, druga zaś przód, obiedwie te skóry były zszyte na bokach, ztąd powstały na przodzie i z tyłu dwa zaokrąglenia, gdyż zwykle skóry na karkach były bez porównania dłuższe. Te właśnie dłuższe części tworzyły rodzaj warg czyli jak dawniej tu nazywano „hub". Zdaje się jednak, że początek tej nazwy jest o wiele prostszy, a mianowicie składa się on z *koz* i *szuba*, czyli kozszuba (kozia szuba) ztąd powstało Koszuba później zmienione na Kaszuba, a zatem pierwotnie strój ten musiał się składać nie ze skór owczych, lecz kozich, które były początkowo właściwym ubiorem Słowian.

Rzeczywiście wiele ubiorów słowiańskich przechowało swoje charakterystyczne imiona a do takich niezawodnie zaliczym i strój Kaszuba, który potem dostał rękawy, a przednia skóra rozciętą została na dwie strony, tworząc rodzaj kożucha, ale zawsze z tą pierwotną formą. Obecnie dawna ta forma jeszcze więcej się uwydatnia, gdyż Kaszub strój swój każe bardziej nadcinać z boku, przez co owe dwie „huby" stają się o wiele widoczniejszemi.

Stosownie do swej ziemi mglistej i ponurej ukształtowało się całe usposobienie Kaszuba, nie bez tego, aby i wpływ niemiecki nie pozostawił śladów w samym nawet ubiorze. Trzeba nam zaznaczyć, że ubranie nóg Kaszuba stanowią trzewiki, okrywające zaledwie całą stopę. Są one o dubeltowych podeszwach dobrze podkutych. Dalej zdobi nogę długa wełniana pończocha i krótkie ciemne, płócienne spodnie, sięgające zaledwie za biodra.

(*D. c. n.*)

([1]) Helmold (ks. I, roz. II), (ks. III, roz. XVI.)

Z PIEŚNI MŁODOŚCI.

DŁUGIE WIECZORY.

Lubię długie wieczory, gdy wiejska drużyna,
Zasiada przy kominku i prawić zaczyna,
Owe podania ludu, owe skazki dziwne,
A takie fantastyczne, a takie naiwne,
Że strach ogarnia słysząc zaświatowe dziwa,
Lub od pociesznej fraszki pusty śmiech porywa.
Na podwórzu psy skomlą i zamieć szaleje,
Tajemnicza to pora, aż nim kur zapieje.

W tem kominek przygasa i ciemno w komorze,
W sam czas, kiedy się prawi powieść o upiorze,
Jak idzie z cmentarza i płomieniem bucha...
Każdy ciekawy, każdy z natężeniem słucha,
A wtem wiatr w okienicę stuknie z całej siły,
Może to wiatr, a może sam upior z mogiły.
I trwożą się niewiasty, tuląc małe dzieci
I szepczą: „wieczna światłość niech umarłym świeci".
A gdy wróci porządek, to wszystko koleją
Wszystko w żart się obraca i wszyscy się śmieją.

Wiosko moja rodzinna! wśród twej błogiej ciszy,
Tylem miał chwil rozkosznych w gronie towarzyszy,
Zwłaszcza podczas tych długich wieczorów zimo-[wych,
Gdzie tyle się prawiło powieści ludowych,
Tyle podań z niejednej prastarej mogiły,
Że całe księgi ballad z nich by się złożyły,
Dziś, gdy myśl moją wiedzy dodałem w ofierze,
Jeszcze żyję przeszłością, jeszcze w cuda wierzę;
Bo w podaniu ludowem i w ludowej pieśni,
Widzę to, co się nigdy filozofom nieśni.

Antoni Kruman.

BŁĘDNE DROGI.

Rzecz opowiedziana

przez

J. K. GREGOROWICZA.

(Dalszy ciąg.)

Nastąpił nareszcie przyjazd Józia jak go zawsze w domowem otoczeniu nazywano, w dzień świąteczny umyślnie na ten cel wybrany, aby jako w wolny od pracy ułatwić ukochanym przybycie na dworzec kolei. Stawili się wszyscy. Gdy go ujrzano wychodzącego z wagonu, Stanisław Stroński przytulił wychowańca do piersi całując w czoło z uczuciem prawdziwie ojcowskiem, pani Czemecka z miłością matki a Marynia z serdecznością kraśniejąc nieco na buzi. Gdy się zawiązała żywa rozmowa, raz poraz przerywana nowemi zapytywaniami, Stanisław dostrzegł z wielką swą pociechą, że Józio zmężniał, wyprzystojniał i jeszcze bardziej przypominał mu matkę jak dawniej. Pani Czemecka znalazła go, powagą, gestami a nawet ruchem, wiernem odbiciem Stanisława, który gdy mu to powiedziała, uśmiechnął się smętnie.

— A cóż się tam dzieje z twojem serduszkiem, kochana siostrzyczko? Kiedyż zaprosisz mnie na wesele? — zapytał Józio zawiadomiony przez nią w listach pod wielkim ma się rozumiéć sekretem, o poznaniu Zbigniewa i jego szturmach do serduszka dziewczęcia.

Marynia zmieszana, spojrzała z obawą na Stanisława i przyciszonym głosem odrzekła:

— Nie wspominaj mi o tem, później dowiedzieliśmy się, iż nie nazywa się Smirski ale Zbigniew Długosz...

— Długosz? — zawołał z oburzeniem Józio. — I dlaczegoż podszył się pod cudze nazwisko?

— Ojciec przyszedł do nas niespodzianie i zastawszy go, powitał jako Zbigniewa Długosza... oh! nie zapomnę nigdy tej sceny, zarówno smutnej jak komicznej. Od tego czasu niegodziwca tego już nie widziałam.

Józio nie był należycie wtajemniczony wrodowe swoje pochodzenie. Jan Bociag pierwszy jego opiekun, unikał tego przez bojaźń narażania wychowańca na jakie niebezpieczeństwo, Stanisław przez obawę aby znakomitość rodu Długoszów nie zwichnęła jego wychowania, a w znacznej części przez wzgardę dla nich i pragnienie zaskarbienia dla siebie całego chłopca przywiązania. Był on przecie przez pamięć dla Stasi, jakby synem jego duszy i serca i wiernym wykonawcą jej ostatniej woli.

Józio wiedział tylko tyle, że jest prawym synem Długosza, niegdyś pana, dziś zupełnie zubożonego, że matka jego wielce była szanowaną przez Stanisława, że przez szacunek dla niej, wyszukał go, przyjął nad nim opiekę i stał się prawdziwym ojcem godnym całej jego miłości. Im też Stanisław więcej przekonywał się o jego do siebie przywiązaniu, tym bardziej unikał rozmowy o przeszłości i starał się zagrzebać ją w wiecznej niepamięci. I stało się jak pragnął, Józio nigdy nie podnosił kwestyi tak drażliwej i pomału o niej zapomniał zupełnie, pewny że jest może jakim dalekim krewniakiem Długoszów a najpewniej tylko ich imiennikiem.

W kilka dni po przybyciu, w szczupłem gronku osób tworzących jakby jedną rodzinę, wszystko wróciło do dawnego porządku i Józio zaczął się rozpatrywać w miejscowych stosunkach. Nie był tak urodziwym jak Zbigniew, ani tak jak on zręcznym i szykownym, rysy jego twarzy więcej były delikatne, kobiece, ale każdy przyznawał, że jest ładnym mężczyzną. Zbigniew zawsze patrzył śmiało, z głową podniesioną, Józio nie miał tak hardej powierzchowności i w twarzy jego przebijał wyraz szczególnej łagodności właściwy jego nieszczęśliwej matce. Zbigniewa głos był stanowczy, rozkazujący, Józia przyjemny pociągający. Zbigniew w rozmowie zawsze był dowcipkującym, szyderczym, rozumującym o wszystkiem a najchętniej o drobnostkach, podnoszących do wielkiego znaczenia, Józio unikał tego i miał w sobie tyle skromności ile brat jego buty i zarozumienia. Zbigniew miał wiele energii i Józiowi na niej nie brakło, ale gdy w Zbigniewie w upór się przeradzała zawsze nieznośny, u Józia wyrobiła siłę woli słusznie wielbioną. Zbigniewowi gorzały policzki jakby się paliły, oczy iskrzyły się gniewem, oszpecającym go bardzo, w oczach Józia przebijał zapał, który twarz jego jeszcze bardziej upiękniał i uszlachetniał.

Zbigniew z tym szpecącym go wyrazem twarzy, zwykle znajdował się przy Walentynie, która nie mogła pojąć, co się stało z jego urodą, tak wprzódy podziwianą?

Oboje więc młodzi na błędnych znajdowali się drogach, wepchnięci na nie zapomnieniem, że mądrym być należy swojego czasu.

Józio wkrótce po powrocie do kraju, wystarał się o płatne miejsce w jednym z domów bankierskich co mu z wielką przyszło łatwością. Opiekun mógł się słusznie chlubić swoim wychowańcem. Udał się mu w całem tego słowa znaczeniu. Nie był zdumiewającym geniuszem ale wykształconym wszechstronnie młodzieńcem. W ostatnich czasach pobytu w Londynie, zkąd prosto przyjechał do Warszawy, już się utrzymywał własną pracą a nawet zrobił małą oszczędność którą szczycił się jakby krzyżem zasługi zdobytym na polu wojennych zapasów.

Marynia żartując zarzuciła mu skąpstwo powiadając, że przy nim z mentorską powagą stanie się tak nudnym, że trudno z nim będzie wytrzymać.

— Nie lękaj się siostrzyczko — odrzekł — będę miał odczyt do którego już zostałem zaproszony, o handlu i jego wpływie na rozwój społeczny i mam nadzieję, że go wysłuchasz z prawdziwą przyjemnością ..

— To jest chciałeś powiedzieć, z prawdziwą sennością — przerwała Marynia.

Józio uśmiechnął się.

— Oh! ty niepoprawna roztrzepanico — odrzekł. — Przekonasz się.

— A tak, przekonam się. Sala pewno świecić będzie strasznemi pustkami.

Przepowiednia nie sprawdziła się, słuchaczy było dosyć, a między nimi i Walentyna, która odrazu zapisała się na cały szereg zapowiedzianych odczytów. Wykład był jasny, przejęty cały miłością rodzinnej ziemi, jej potrzeb i zachęty dla klas zamożniejszych, aby wzgardzony handel starali się dźwignąć na wzór angielskiej arystokracyi, która w pracy nie przebiera, żadnych w niej nie robi wyjątków i zarówno radząc w parlamencie nad dobrem kraju, przewodniczy w rozwoju gospodarstwa narodowego. Walentyna była zachwycona, całego wykładu wysłuchała z największą uwagą, z młodego prelegenta oczów nie spuszczała. Przy uwagach zwróconych szczególniej do bogatszych naszych paniczów nadzwyczaj umiarkowanie szczerze jednak i otwarcie wypowiedzianych, mimowoli w myślach stawał jej Zbigniew, tak obcy temu co słyszała.

Inne odczyty na temata czysto literackiej treści, podobały się jej, chwaliła je, ale żaden tak nie utkwił w jej pamięci jak Józia. Ździwiło ją nazwisko Długosza.

— Co to za jeden? — pytała się stryjenki. — Czyby to był jaki krewny?

— Nie wiem — odrzekła pani Smirska — ale z pewnością imiennik tylko bo gdyby był krewnym tobym o tem wiedziała.

I mówiła tak z zupełnem przekonaniem bo o pierwszem małżeństwie brata z jakąś tam zagonową szlachcianeczką Bociażanką i o synie ich o którym zawiadomił ją Stanisław zupełnie zapomniała.

Walentyna nie wypytywała się więcej ale o wysłuchanej prelekcyi często w rozmowie wspominała, chwaląc wszystko co tylko jej dotyczyły nawet powierzchowność prelegenta tak skromną a tak ujmującą.

Miała ona znajomą angielkę, guwernantkę na jednej z pensyi warszawskich z którą poprzyjaźniona jeszcze w Londynie czasami odwiedzała. Nawzajem panna Debry bywała także u Walentyny, ciesząc się dawną swą pupilką. Ona to jej pod wielkim sekretem tajemniczo doniosła, że przełożona pensyi zamierzyła urządzić dla panienek kończących nauki, wykład ważniejszych chwil

z historyi i ojczystej literatury, i że na wykłady te Walentynę zaprasza.

Dzieweczka zaproszenie przyjęła z wielkiem zadowoleniem, a p. Smirska chętnie się na korzystanie z nich zgodziła, pewna, że tem wychowanicy wielką sprawi przyjemność.

Pod opieką więc niemłodej już rezydentki, jakiejś krewnej nieboszczyka Smirskiego, pani Małgorzaty, Walentyna pojechała wieczorem na zapowiedziany odczyt i jakże przyjemnie została zdziwioną gdy pierwszy co miał przemówić o przewodniej idei snującej się przez całe dzieje, był Józef.

Młody mówca naznaczył, że idea ta była czysto demokratyczną, która pomimo wszelkich ciosów na nią wymierzanych, dotrwała do końca, bytu narodu. W początkach cały lud ożywiając, stała się twórczynią jego urządzeń gminnych, jego oporu przeciw zaprowadzeniu silniejszej formy rządu, a gdy się wreszcie jej poddano, nie był to monarcha z Bożej łaski, ale z woli ludu, pierwszy pomiędzy równemi. Państwo też zwało się Rzecząpospolitą i pomimo wszelkich usiłowań, dziedziczność władzy niepotrafiono prawem obwarować. Było to niepolitycznie, ale odpowiednio do idei ożywiającej cały naród.

Następnie przedstawił, że jakkolwiek zwalczanie tej idei i skupianie jej w coraz mniejszej liczbie jednostek, narodowi nadawało siłę do oparcia się zaborom niemieckim i dźwignęło go na szczyt potęgi, jaką się chlubił za czasów Jagiellońskich, utworzenie jednak stanu przywilejowanego, który nad ludem zapanował, potęgę tę niszcząc doprowadziło wreszcie do tego, że na sprawy publiczne miliony zobojętniały a tysiące tracąc zmysł polityczny, stały się powolnem narzędziem jednostek, wyzyskujących położenie rzeczy na swoją korzyść. Demoralizacya ztąd powstała, zadała cios ostateczny spaczeniu myśli narodowej, która jak siła żywotna zamknięta i uśpiona w ziarnie nasiennem zakiełkuje, rozkwitnie i wyda odpowiednie owoce. Napomknął o obowiązkach spadkobierców wielkich imion, że jak przodkowie ich broniąc kraju, szafowali szczodrze życiem, krwią i mieniem, z poświęceniem prawdziwych bohaterów, tak i dziś oni powinni rozwijać starania w dźwiganiu gospodarstwa narodowego z równą usilnością i chwałą dla siebie. Spełniający to, zapisani zostaną na kartach historyi jako godni dziedzice zasług swoich przodków, żyjący zaś w bezczynności, jako jego pasożyci.

Walentyna z wielką pilnością słuchała wywodów tak trafiających do jej przekonania. Zdawało się jej jakby w nowy świat wstępowała, jakby myśli jej i pojęcia ocknęły się i weszły na drogę przeczuwaną dawno, ale niejasno niby mgłą pokrytą. Po ukończonym odczycie poprosiła o przedstawienie sobie Józia, podziękowała mu i ztąd zawiązała się rozmowa dość długa z wielkiem prowadzona zajęciem.

Kiedy Józio powrócił do domu, nie mógł się dość nachwalić Walentyny, dziwiąc się, że znalazł ją tak zajętą poważnemi kwestyami, tak pragnącą ich rozjaśnienia.

— Podobno nieładną jest? — zapytał Stanisław.

— Nie wiem jak dla kogo — odrzekł Józio — ale gdy ze mną rozmawiała z ożywieniem wielkiem zdała mi się pełną wdzięku i urody. Coś anielskiego w jej twarzy dostrzegłem, coś tak pociągającego, że sam się temu dziwiłem. Nie jest to piękność a jednak piękną nazwać ją można.

Na Walentynie podobne wrażenie zrobił Józio, ale rzecz dziwna, kryła się z tem przed stryjenką a przy pierwszem spotkaniu, ze Zbigniewem, zadrżała jej ręka podana na powitanie.

Podobne spotkania z Józiem, ponowiły się jeszcze razy kilka. Godziny wykładów Walentyna pilnowała z niezmierną starannością, a choć Józia miejsce zajęli inni, przychodził zawsze jako słuchacz i zawsze później z godzinę przepędzał w jej towarzystwie. Wreszcie spotykania te nabrały takiego dla obojga uroku, że wyglądali ich, tęsknili za niemi, gdy przychodziło się rozchodzić, żegnali się z żalem aż nadto widocznym. Pomiędzy słuchaczkami zaczęły się szepty, domysły, pani Małgorzata także zwróciła na to uwagę i uczuła się obowiązaną do przełożenia p. Smirskiej, że dostrzegła niezwykłe zajęcie się młodego pana Józefa Długosza Walentyną, i jej także młodym prelegentem.

Pani Smirska zaniepokojona, wymówek żadnych wychowanicy nie zrobiła, tylko powiedziała, że wycieczki jej z samą tylko panią Małgorzatą zwróciły uwagę wielu osób, że już jej bez siebie wypuszczać z domu nie będzie, i że tym sposobem dalszego bywania na pensyi musi zaniechać.

Walentyna tą wiadomością tak się zmartwiła, że ojczy jej błysnęły łzami. Ukryła je przecież, poznała teraz dopiero, że serce jej się przebudziło i że Józio był tym czarodziejem co w nie tchnął iskrę nowego życia. I on także z wielką przykrością spostrzegł nieobecność Walentyny. Spodziewając się jej co chwila, oglądał się, nadsłuchiwał czy się drzwi do salonu nie otwierają, i nie ujrzy w nich ją wchodzącą. Był przytem roztargniony, nieuważny, a gdy się odczyt skończył, nie mógł się powstrzymać od zapytania panny Debry o przyczynę nieobecności panny Smirskiej.

— Nie wiem, ale dowiem się — odrzekła Angielka — bo i mnie to zaniepokoiło.

— Oh! jakże wdzięczny będę pani — odrzekł Józio i niepomny na światową etykietę, z uczuciem pocałował ją w rękę. W tej chwili jednak zrozumiał, że jakoś niezgrabnie się znalazł i zarumienił się.

Panna Debry spojrzała na Józia ze znaczącym uśmiechem.

— Nie przypuszczałam — rzekła, że to pana tak bardzo interesuje.

— Rzeczywiście — odrzekł Józio, starając się panować nad sobą — panna Smirska jest tak miłą osobą, że zupełnie usprawiedliwia troskliwość o siebie choćby największą. Nieobecność jej na naszych zebraniach, któremi się tak zdawała zajmować, wszystkich zwróciła uwagę a i ja do nich należę.

Panna Debry nic na to nie odrzekła, pomyślała tylko:

— Czyby ten młodzieniec na prawdę się w niej zakochał?

— Podobno — zapytał Józio po małym przestanku — panna Smirska jest już zaręczoną?

— Tak mówią — odrzekła p. Debry i dodała— nic to jednak nie przeszkadza do zajęcia się nią troszkę żywszego, jak prosta grzeczność lub życzliwość tylko.

— Za daleko pani posuwasz swoje przypuszczenia w zaniepokojeniu się mojem nieobecnością panny Smirskiej — odparł Józio, brnąc dalej w matni w jaką wpadł mimowiednie. — Panna Smirska jako narzeczona jest kochaną a więc i kochającą, powzięcie zatem, jak się pani wyraziła, żywszego uczucia dla niej, jak prosta grzeczność, byłoby wielkim nierozsądkiem jej nawet ubliżającym.

— Jam też tylko żartowała — odrzekła p. Debry, śmiejąc się — a pan na tem nie poznałeś się. To mnie dziwi, bardzo dziwi.

Na tem rozmowa skończyła się. Józio rozstał się z panną Debry niezmiernie z siebie niezadowolony.

— Ah! jakiż ze mnie niezgrabiasz — myślał w powrocie do domu — kiedy przez zapomnienie jakieś dziwne pocałowałem p. Debry w rękę, to zamiast obrócić to w żart, zacząłem się usprawiedliwiać jak żak szkolny złapany na jakim figlu. Mniejsza już o nią, ale co pomyśli panna Smirska gdy się dowie z ust swej przyjaciółki, o całej naszej rozmowie? Naturalnie uśmieją się, nazwą mnie Filipem z konopi i ja poważny prelegent, prowadzący rozmowę z p. Smirską w równie ważnych kwestyach, tak z uprzejmym zajęciem słuchanych, uznany zostanę za ostatniego głupca. Gdyby się Marynia o tem dowiedziała, żartom nie byłoby końca a ojciec mój poczciwy zmartwiłby się, że wychowaniec jego wystrychnął się na prawdziwego dudka w przekonaniu panienki tak miłej i ujmującej jaką jest panna Smirska. Jakże szczęśliwym jej narzeczony, jakże mu zazdroszczę.

(D. c. n.)

OSTATNI Z RODU.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE.

Skreślił

Władysław Kor. Zieliński.

(Dalszy ciąg.)

Książę Jan spojrzawszy na Żędziana domyślił się, że coś nadzwyczajnego zajść musiało. Wstał też niezwłocznie i za gospodarzem domu podążył do jego alkierza znajdującego się na tyłach domu. Tu skrzesawszy ognia oraz zapaliwszy świecę jarzącą, osadzoną w ciężkim srebrnym świeczniku, Żędzian skinieniem ręki zaprosił księcia, aby usiadł na jednym z poręczowych krzeseł stojących obok sporego kominka na którym parę drzewek płonęło.

— Cóż się to stało? mówcie mości Mikołaju,— rzekł książę, przerywając głuche milczenie jakie alkierz zalegało. — Patrząc się na was mniemać by należało, że dotknęło was jakieś nieszczęście!?

— Dotknąć jeszcze nie dotknęło, — odparł Żędzian patrząc z pod oka na księcia, który z całym spokojem i swobodą spoglądał na niego, — lecz nie wiele brakowało że wielkie nieszczęście dom mój dotknąć mogło!

— Na Boga! cóż takiego! — zawołał zaniepokojony książę.

— Jakto? i wasza miłość jeszcze się pyta? Wszak właściwiej ja winienem zapytać czem zasłużyłem u was na to abyście dom mój hańbą okryć chcieli? — zawołał Żędzian stojąc przed zdumionym i nic nie pojmującym książęciem.

— Ja, wasz dom okryć hańbą? Wybaczcie mości Mikołaju, lecz nierozumiem co chcecie przez to powiedzieć! — odrzekł książę Jan pilnie wpatrując się w zburzone oblicze Żędziana.

— To chcę powiedzieć, że mimo, iż jestem chudym pachołkiem tylko, mimo, że klejnotem szlacheckim nie szczycę się i mimo, że mitra książęca nie spoczywa na mej głowie, to jednak, — mówił Żędzian z coraz bardziej wzrastającym ferworem — nie dopuściłbym się nigdy takiego czynu jakiego wy dopuścić się zamierzyli!

— Ależ, mówcie jaśniej, Bóg moim świadkiem,— zawołał książę Jan — że do niczego się nie poczuwam coby wam lub też mnie ubliżyć mogło!

— Tak, tak, bo nie uważacie za zbrodnię, dziewkę mieszczanina, porwać, uwieźć a potem odartą ze czci i sławy wypędzić na pastwę pośmiewiska i nędzy!

— Jakto?! — krzyknął książę Jan zrywając się z siedzenia. — Jakto, mnie, mnie, posądzacie o podobną bezecność? Mnie, który córkę waszą kocham szczerze i który wam jak ojcu chcę się pokłonić i prosić abyście ten nasz serdeczny związek pobłogosławili?

— Nie, nie posądzam was, miłościwy książę, tylko oskarżam bo niestety! mam pewność...

— Pewność?! — zawołał książę Jan cofając się i błędnym wzrokiem patrząc na groźną postać Żędziana.

— Tak pewność! — odparł Żędzian — złych macie powierników! za głośno dają zlecenia siepaczom swoim! Tak miłościwy książę, Bóg strzegł mnie przed hańbą! Bóg też pozwolił mi podsłuchać rozmowę waszych siepaczy, którzy dziewkę moją z waszego zlecenia jutro porwać i do Kraśnika uprowadzić mieli.

— Co słyszę!? Ja i moi siepacze mają porwać waszą dziewkę i to z mego rozkazu?

— A przecież wasza miłość, musicie lepiej to wiedzieć niż ja z czyjego to rozkazu miało być dokonane?

— Ależ przez Boga żywego to potwarz nikczemna! Klnę się na Boga, na zbawienie mej duszy, że o niczem nie wiem! O zaklinam was mości Mikołaju wyjaśnijcie mi tę zagadkę, co, gdzie i od kogo słyszeliście to wszystko?

— Jakto, więc wypieracie się jeszcze? Wszak jutro, nim bramy miejskie zamkną, wasz powiernik, wasz domownik niemal Ela Abrahamowicz, przy pomocy tak jak i on łotrów z domu mego porwać miał mi córkę.

— Mój powiernik i domownik Ela? Więc to on miał porwać Małgorzatę? dla mnie? Nie! tu zachodzi widocznie nieporozumienie i raz jeszcze klnę się wam na cienie ojca mego, że o niczem nie wiem i że coś podobnego nigdy w myśli mej nawet niepostało!

— Ha! i wy, wy, — zawołał Żędzian ujmując silnie za rękę księcia Jana — śmiecie na świadectwo waszej niewinności poruszać popioły ś. p. ojca waszego?

— Tak, śmiem, bo jestem niewinnie posądzony o czyn tak haniebny! — odparł książę Jan, prostując się i śmiało patrząc w oczy Żędzianowi.

— A więc któż jest tym co chce mi córkę moją porwać? — zawołał Żędzian wpatrując się w księcia Jana.

— Nic łatwiejszego jak się dowiedzieć o tem,— odparł książę. — Wszak mówiliście, że Ela do tej zmowy należy, od niego więc języka zasięgniemy.

— Zaprze się wszystkiego i niczego się nie dowiemy! — mówił Żędzian przechadzając się po alkierzu. — Słowu waszemu wierzę i całą submisyą proszę was wybaczcie, żem śmiał was o coś podobnego posądzać, lecz nie dziwcie się temu, jam ojciec tego jedynego dziecięcia, które stanowi całe szczęście moje! Zresztą, postępowanie wasze...

— Sądzę, że nienaganne, — przerwał książę Jan — kocham córkę waszą i pragnę ją nazwać mą małżonką. Dziś chciałem prosić was o jej rękę i to dopełniam teraz, mości Mikołaju. Dajcie mi waszą córkę i pobłogosławcie, miłuję ją bowiem i z nią tylko wiem, że będę szczęśliwy.

— Honor to niemały dla mnie, — odparł Żędzian — jednak pozwól wasza miłość, że zapytam go, czyś pomyślał na co się narażasz biorąc córkę mieszczańską za żonę przyszłą matkę rodu książęcego?

— Taka wola Boża, — odrzekł książę. — Dobrze nad wszystkiem zastanowiłem się i rozważyłem wszystko. Nie oponujcie więc i dajcie swoje zezwolenie.

— Ależ, — odparł Żędzian — nic bym przeciw temu nie miał, jednak żądanie wasze jest dla mnie tak niespodziewane, że wpierw muszę się dobrze zastanowić nad odpowiedzią. Wszak od niej zawisło szczęście dwojga ludzi. Pofolgujcie mi więc i zostawcie czas do namysłu. Tymczasem zaś obaj dołóżmy starania, aby wykryć tych zbrodniarzy co targnąć się chcieli na honor domu mego.

Tu Żędzian opowiedział księciu wszystko co mimowoli podsłuchał i jak postanowił córkę umieścić w klasztorze pp. Brygidek na czas pewien, pokąd wszelkie niebezpieczeństwo nie minie.

Z wieży ratuszowej odzwoniono już i stróże nocni uzbrojeni w halabardy, przechodząc ulicami głośnym wołaniem napominali mieszkańców do gaszenia ogni i pilnej czujności, gdy książę Jan w towarzystwie jednego pachołka dom Żędziana opuścił spiesząc do pałacu Radziwiłłowskiego i układając w drodze plan do wybadania Elego.

VI.

Daleko w południowo zachodniej stronie miasta, nad urwistą spadzistością wznoszącą się po nad łąkami rozciągającemi się tuż nad Bystrzycą, rozsiadł się obszerny klasztor wraz ze wspaniałym kościołem, okolony pięknym cienistym ogrodem i obronnemi murami. Zaciszne i malowniczo bardzo położone to miejsce, zamieszkałe było przez pp. Brygidki, osadzone w tym klasztorze przez Władysława Jagiełłę, który po odniesionym zwycięztwie nad Krzyżakami pod Grünwaldem r. 1410 na podziękowanie Bogu, w lat szesnaście później r. 1426 wspaniałą świątynię wznieść kazał pod wezwaniem „Najświętszej Maryi Panny Zwycięztwa", a to w miejscu, gdzie jeszcze r. 1410 fundował był kaplicę, oddając ją w zawiadywanie braci i siostr św. Brygidy de Svecia.

Wspaniały kościół w stylu ostrołukowym z wysokim spadzistym dachem, cały z cegły czerwonej zbudowany i mający na zewnątrz tylko gzemsy, odrzwia i futryny okienne z białego ciosowego kamienia, uroczo wychylał się z pośród drzew ogrodu i z po za murów klasztornych. Tuż obok kościoła strzelała w górę wyniosła wieża na szczycie której wisiały dzwony dane klasztorowi przez królewskiego fundatora. Na wieży tej pomieszczone były herby fundatora wykute z kamienia i zaopatrzone pamiątkowym napisem. Po tejże stronie kościoła co i wieża, ciągnął się ogród bardzo rozległy, graniczący ze cmentarzem kościoła OO. Bernardynów.

Od strony zachodniej i południowej, wielkim kwadratem przypierał do kościoła sam klasztor, do wnętrza którego prowadząca furta wychodziła na mały cmentarz i dziedzińczyk rozciągający się przed kościołem. (1) Ku zachodowi, ciągnęły się również wysokim i obronnym murem okolone ogrody, sięgające aż do wąwozu prowadzącego w dół urwiska na którym wznosił się klasztor, do folwarku zwanego Rury, położonego tuż nad Bystrzycą. Wnętrze kościoła w stylu ostrołukowym również wspaniałe jak i jego zewnętrzne, dzieliło się na dwie nawy, a tuż obok wielkiego ołtarza, zdobnego w arcy misterne rzeźby i bogate złocenia, znajdowało się wielkie podłóżne okratowane okno, osłonięte ciężką oponą. Tu był chór zakonny, z oknami wysokiemi i wązkiemi a zdobnemi w barwne małe szybki oprawne w ołów. Po pod arkady podtrzymujące chór główny było przejście na korytarze klasztorne, wychodziło się z nawy bocznej nizko sklepioną furtką na dolny korytarz klasztorny a w pośrodku głównej nawy, w posadzce znajdowały się osadzone drzwi żelazne zamykające wejście do grobów i podziemi będących pod kościołem i klasztorem. Podziemia pomienione w licznych rozgałęzieniach ciągnąc się łączyły się z podziemnemi przejściami klasztoru OO. Bernardynów, z wałami miejskiemi, z kaplicą św. Krzyża będącą daleko po za miastem przy trakcie Kazimierskim i z wąwozami Wrotkowskiemi.

Do furty tego to klasztoru, dnia następnego po rozmowie księcia Jana z Żędzianem, dosyć wczesnym jeszcze rankiem, bo zaledwie po odśpiewaniu jutrzni, zapukał Żędzian, żądając niezwłocznego widzenia się z przewielebną ksienią. Siostra Barbara (2) podonczas pełniąca jeszcze funkcye furtyanki wpuściwszy przybyłego do jednej z rozmownic będących przy furcie, pośpieszyła zawiadomić przewielebną ksienię o odwiedzinach możnego mieszczanina.

Rozmownicę, do której wszedł Żędzian stanowiła nie wielka izba, nizko sklepiona o jednym zakratowanym oknie znajdującem się wysoko pod sklepieniem i wychodzącem na cmentarz kościelny. Izbę pomienioną rozdzielała na dwie nierówne połowy ściana drewniana z podwójną gęstą kratą, z po za której wezwane mniszki z odwiedzającemi je rozmawiać mogły. W części będącej przed kratą znajdowało się parę stołków drewnianych a świecących czystością i takiż niewielki stół na krzyżakach, na ścianie zaś przeciwległej drzwiom wchodowym, zawieszony był duży czarny krzyż z figurą rozpiętego Chrystusa. Ponure to było miejsce i wcale nie zachęcające do wesołości lub jakichkolwiek myśli światowych. Wchodzący też do tej izby wstępowali jakby do przedsionka grobowego sklepienia i mową głośniejszą, nawet i żywszym ruchem nie ważyli się przerywać panującej powagi pełnej majestatu.

Żędzian wszedłszy do rozmównicy uczuł nagle jakby go jakiś niezmierny ciężar przygniatać począł, a bojąc się zamieszać spokój i głuchą ciszę, zaparł niemal w sobie oddech i ostrożnie usiadł na krześle stojącym tuż obok wejścia.

W chwil parę później, przez ciąg którego to czasu przybyły zdołał odzyskać zwykłą swobodę i rozpatrzyć się po izbie w której się znajdował, do części będącej za kratą, cicho jakby nadziem-

(1) Dziś w tem miejscu jest skwerzyk i część ulicy Namiestnikowskiej.

(2) Barbara Dzierzkówna córka Prandoty Dzierzka z Dzierzkowic, r. 1585 wstąpiwszy do zakonu PP. Brygidek jako nowicyuszka, roku 1588 złożyła śluby zakonne i tu r. 1648 licząc lat 83, zginęła zamordowaną w czasie napadu na Lublin.

skie jakie zjawisko weszła ksieni, przewielebna Helżbieta, matrona poważna licząca przeszło lat 60 kilka, o obliczu nadzwyczaj łagodnem, tchnącem anielską dobrocią i spokojem prawdziwie chrześciańskim. Z rysów jej twarzy wnosząc, przewielebna Helżbieta w młodości swej musiała być bardzo urodziwą, co okazywały rysy klasycznych kształtów, małe nadzwyczaj regularne usta oraz jak chaber błękitne i pełne życia oczy. Strój przewielebnej Helżbiety, stanowiła czarna dosyć obcisła suknia upięta w stanie skórzanym paskiem św. Augustyna, u którego zwieszał się różaniec z grubych agatów i bursztynów zakończony dużym złotym krzyżem. Z ramion spadał długi powłóczysty płaszcz również czarny, na głowie zaś szczelnie otulonej w białe opaski z pod których zwieszał się poniżej ramion czarny welon, piętrzyła się czteroramienna korona ułożona misternie z białego i czerwono barwionego płótna. Przód piersi osłonięty był wązkim białym szkaplerzem na który na łańcuchu z grubych złotych ogniw, zwieszał się krzyż, oznaka godności piastowanej przez przewielebną Helżbietę, tak jak i srebrnopozłocisty w kabłąk zagięty pastorał, na którym wchodząc do rozmównicy z godnością i powagą się wspierała.

— Żędzian rozglądający się po izbie, nie słyszał wejścia przewielebnej ksieni i dopiero gdy taż łagodnym głosem powitała go w imię Zbawiciela, zerwał się pośpiesznie z siedzenia, odpowiadając głębokim ukłonem i słowy na powitanie ksieni.

— Jakże to szczęśliwej okoliczności mam zawdzięczyć, — rzekła po chwili przewielebna ksieni — że wasza miłość mości Żędzianie, przekroczyłeś te progi nawiedzając nas pokorne sługi sług Bożych?

— Przewielebna matko, przychodzę tu z całą ufnością i nadzieją, że prośbie mojej raczysz zadosyć uczynić i zdejmiesz mi z serca troskę jaka je ugniata. — Odparł Żędzian pochylając głowę.

— Mówcie, a co mojej mocy,—rzekła ksienia— rada uczynię, tym bardziej że dacie mi możność odwdzięczyć się wam za wszystkie względy i dobrodziejstwa jakiemi nasz klasztor otaczacie. Wszak ci to niedawno jedynie wam zawdzięczamy, że przyszło do skutecznego układu między klasztorem a sławetną radą miejską co do kanałów i wodociągów. W was też także pokładam nadziejęi że układ ten przez obrać się mającego króla, zatwierdzony będzie!

— Za wiele przypisujecie mi wpływów przewielebna matko, — odparł Żędzian — nic więcej nad to nie uczyniłem, jak tylko to co mi sumienie nakazywało. Nie należę ani do rady miejskiej, ani też do ludzi wpływ mających na wójta naszego, i dziś przybywam do was z prośbą pokorną, ufny w Bogu, że łaskawie ją przyjmiecie.

— Mówcie! Rzecz z Bogiem poczęta, z Bogiem też skończoną być musi! Mówcie więc proszę.

— Otóż więc, kiedy taka wasza wola i łaska, — mówił Żędzian — proszę was pokornie, abyście raczyli na czas pewien przyjąć pod swą opiekę córkę moją Małgosię!

— Waszą córkę? — zapytała zdziwiona ksieni.

— Tak, moją córkę, którą nie czuję bezpieczną w moim domu, — odparł Żędzian, a nie czekając wezwania opowiedział wszystko co zaszło.

— Serca i wrota są otwarte na przyjęcie waszej córki,—odparła ksieni wysłuchawszy rzecz całą.— Kiedyż więc chcecie ją tu u nas pomieścić?

— Chociażby i dzisiaj.

— Nic przeciw temu nie mamy, — rzekła ksieni powstając z siedzenia. — Czy w dzień, czy też w nocy córka zawsze pożądanym będzie u nas gościem i bądźcie pewni, że uczynimy dla niej wszystko co w naszej jest możności, chroniąc przeciw pokusom świata i przeciw ludziom złej woli!

— Bóg zapłać za te słowa, — odparł Żędzian również podnosząc się z siedzenia — otóż więc jeżeli wasza przewielebność pozwoli, to około południa córkę moją tu przyprowadzę i oddam pod waszą opiekę.

Po przedzwonieniu na południe, Małgosia w towarzystwie ciotki i swej służebnej, przekroczyła furtę klasztoru pp. Brygidek, gdzie serdecznie i z życzliwością przyjęta, pomieszczoną została w jednej z cel będących tuż obok celi wielebnej Elżbiety, okna której wychodziły na ogród, dając rozległy widok na Bystrzycę, Kazimierz żydowski, dziś Piaski i w dali siniejące Kalenieckie lasy.

Tak zabezpieczywszy córkę swą, Żędzian udał się do pałacu Radziwiłłowskiego zkąd wraz z księciem Janem i kilku pachołkami miał się udać na „Korce”, aby uchwycić chcących dopełnić porwania Małgosi.

Tymczasem noc już zapadła, i wschodzący księżyc blado oświetlać począł miasto chylące się ku spoczynkowi. Na Korcach tuż obok kamieniczki narożnej, (¹) stała w cztery silne konie zaprzężona kolebka, ze wszech stron zamknięta i jedynie tylko od przodu zaopatrzona w cztery małe szybki. Obok kolebki kręciło się na koniach do drogi gotowych kilku dworzan, odzianych dla niepoznaki w długie opończe i mających głęboko na twarze nasunięte kaptury. Jeden z nich, jak się zdawało mający władzę nad wszystkimi, siedząc na koniu wielce się niepokoił, rozglądając się na wszystkie strony.

Noc zapadła już zupełnie, z wieży odzwoniono i bramy miejskie poczęto zamykać a kolebka z orszakiem stała jeszcze ciągle na miejscu i przewódzca zniecierpliwiony oczekiwaniem zsiadłszy z konia, którego jeden z pachołków oprowadzać począł, podążył ku bramie miejskiej, wypatrując czy oczekiwane przezeń osoby nakoniec nie zbliżają się. Daremne jednak były te wyczekiwania, głuche milczenie zalegało ulice miasta, światełka błyskające w oknach domów, stopniowo gasnąć poczęły i plac rozciągający się przed bramą krakowską zalegało milczenie nieprzerywane, głuche milczenie.

— Ha, widać, że musiało coś zajść niespodziewanego, — rzekł do siebie przewódca podróżnego taboru, kierując swe kroki ku wyczekującym z kolebką. — Hej! zawrócić kolaskę i jedźcie na Wieniawę do Herszka, tam czekać na dalsze me rozkazy!

I wyrzekłszy to skręcił po za ogrody i cmętarz po nad fosami miejskiemi i podążył ku wybrzeżom Czechówki, gdzie skręciwszy na prawo, pomiędzy tu i owdzie rozruconemi domostwami kryjącemi się wśród ogrodów, niepostrzeżony i przez nikogo niepoznany, wpadł zadyszany do kamienicy Kiełbasińskiego.

Człowiekiem owym, tak skwapliwie unikającym spotkania się z kimkolwiek, był znany nam Brzozka, który zobaczywszy dom Żędziana, otoczony tak pachołkami miejskiemi jakoteż księcia Jana, uznał za stosowne co rychlej ze swoimi pomocnikami wycofać się z rynku i skryć się do synagogi, mieszczącej się u podnóża zamkowej góry.

(D. c. n.)

(¹) Dziś kamienica pomieniona tworzy róg ulicy Krakowskie przedmieście i ulicy Królewskiej, oznaczony num. 198, 199.

PISOWNIA POLSKA

I KWESTYA JEJ REFORMY,

przez

L. Szczerbowicza-Wieczora.

(Dalszy ciąg.)

Przedewszystkiem uderza nas szczupłość i chudość tegoż: na 40 zaledwie stroniczkach podnosi tu i rozstrzyga autor pierwszorzędne kwestye językowe i ortograficzne, przytem wiele miejsca zabierają wypisane z gramatyk wykazy rozmaitych wyrazów (np. na str. 4, 5, 9 i innych), a 12 aż stronic poświęca p. Kr. jednej i to najbardziej fikcyjnej kwestyi dwugłoski *ji* (str. 15 — 26), tak że dla innych kwestyi, wskutek tej nieproporcyalności, pozostaje bardzo niewiele miejsca, ztąd traktowanie punktów spornych jest zawsze pobieżne, a wyroki arbitralne.

Arbitralność ta wyraża się głównie i zasadniczo w tem, że pan Kr. dowolnie, według własnego widzimisię, rozstrzyga pomiędzy rozmaitemi względami, które kierują pisownią, a o których na początku niniejszej pracy wspomniałem. Według naszego zdania, ścierania się zasad fonetycznej, etymologicznej i historycznej nie może rozstrzygać i godzić pojedyńcze indywidyum, lecz jak to wyraziłem wyżej jedynie ustalony i obecnie powszechny zwyczaj, który już jest sam względem historycznym. Tak np. słusznie ustaliła się pisownia 4 przyp. przymiotn. rodz. żeńs. na *ą*, co przyznaje pan Kr. jako zasadę historyczną (str. 7), ale niesłusznie nazywa również historyczną pisownię, *moję, twoję* i t. d., skoro tak mało kto pisze, lecz piszemy *moją, twoją* i t. d. a zresztą dlaczego tu p. Kr. daje pierwszeństwo owej mniemanej zasadzie historycznej, skoro sam przyznaje, że „słyszymy codziennie *moją, twoją* i t. d.” Tak i w innych punktach pan Kr. rozstrzyga dowolnie pomiędzy zasadami fonetyczną i etymologiczną, wówczas gdy jedynie powszechna zgoda i ustalony obecnie zwyczaj mogą i powinny godzić obie te zasady. Punkta te są następujące.

1) Przyimek *z* radzi pan Kr. pisać *s* wszędzie tam, gdzie z pobudek fonetycznych, tak właśnie wymawia się ten przyimek np. skąd, scesać, scepić (zcepić), s tobą i t. d. Nie jest to nowość, gdyż wiadomo, że tak już pisał Mickiewicz. Rozstrzyga tu więc autor na korzyść zasady fonetycznej, chociaż ustalony dotąd zwyczaj daje przewagę zasadzie etymologicznej. Pisownia więc: *zkąd, zczesać, z tobą* i t. d. ma za sobą dwa względy: etymologiczny i historyczny, a więc większość (2 przeciw 1), gdyż wniosek pana Kr. opiera się jedynie na zasadzie fonetycznej. Oprócz tego, przeciwko tej zasadzie w danym wypadku możnaby przytoczyć: a) że przecie i na końcu wyrazów *z* brzmi zawsze jak *s*, a jednak nikt nie pisze: *ras, głas, kós, wós* lecz *raz, głaz, kóz, wóz* i t. d.; b) że z zastosowania zasady fonetycznej powstają sprzeczne z prawami, głosowni polskiej, połączenia jak np,

sczepić, gdyż przed *cz* nie może stać *s*, tylko *sz*; c) że wprowadza się wyróżnienie i dwojaka postać tego samego wyrazu tam, gdzie na tożsamość pada pewny przycisk np. „s panem i z Bogiem”.

2) Na tej samej zasadzie p. Kr. pisze wszędzie *s* zamiast *z*, w środku tych wszystkich wyrazów, gdzie *z* brzmi jak *s*, z powodu następnej spółgłoski, a więc: *boski, bliski* i t d. Tak i dotychczas wielu pisało, zkąd widać, że kwestya to błaha i że najlepiej będzie pozostawić w tym punkcie dotychczasową swobodę. Wszelako na korzyść pisowni dotychczasowej: *bozki, blizki, nizki* i t. d. przemawiają: a) względ dydaktyczny, gdyż łatwiej i prościej daje się objaśnić i wraża się w pamięć uczniów widocznie w mowie i na piśmie powinowactwo form *bozki, Boże, boży* i t. d., *blizki, bliżej, bliższy* i t. d., b) ta okoliczność, że wymawiania innych spółgłosek, stosujących się do natury następnych, nie uwydatniamy w pisowni: nie piszemy *na spotku, bapka, krófka*, chociaż te wyrazy tak właśnie brzmią w wymawianiu, ale dając pierwszeństwo zasadzie etymologicznej, piszemy: *na spodku, babka, krówka* i t. d. Dlaczegóżby w kwestyi tej samej, głoska *z* miała przywilej stosowania się do wymawiania czyli do zasady fonetycznej? Toć jeżeli p. Kr. żąda „konsekwencyi”, to ją i tutaj rozciągnąć należy, ale taka konsekwencya sięgałaby za daleko, burząc cały dotychczasowy system ortografii, tak że nareszcie, w tej nowej szacie, nie poznaliśmy własnego języka.

3) Po głosce *g* przed samogłoską *e* pan Kr. chce pisać wszędzie *i*, czyniąc jedynie wyjątek dla nazwy miast (dlaczego?), dodajmy, *cudzoziemskich* np. Genewa, Genua. Dotychczas pisano bez *i* wszystkie *wyrazy* cudzoziemskie, nikt zaś nie pisze np. Giermania, Giertruda (czy i Gierbert?) i t. d. jak chce p. Kr. Mniemam więc, że wypada pozostać przy tej zasadzie, jako prostszej, najbliższej tym językom obcym, z których te wyrazy zostały wzięte, a nawet prawie fonetycznej, gdyż człowiek wykształcony wymawia jednakowo zgłoskę *ge* w wyrazach *Genua, Genewa* jak i w *Germania, Gertruda* i t. d. a jeśli niektórzy wymawiają *Giertruda, Giermania*, ci sami powiedzą też *Gienua, Gienewa* (zkąd więc wyjątek dla imion miast?) a nawet wymawiają, jak wiemy, *gieś, mogię*.

4) Jeden z najgłówniejszych punktów „reformy” pana Kr., to narzucana przezeń dwugłoska jotowa *ji*, gdyż żąda on, aby wszędzie przed *i*, nawet w środku wyrazów, pisać *j*, przepuścił łaskawie jedynie spójnikowi *i* (dlaczego, bo tak mu się podobało: tel est son bon plaisir).

Rzecz to nienowa, bo jeszcze Lelewel tak pisał, a i przed Lelewelem byli tacy, którym się zdawało, że jak przed *a, e, o*, tak i przed *i* musi stać *j*. Tu jednak, w nieproporcyonalnie długiej, jak już wspomniałem, rozprawie, mamy na każdym kroku dwie tylko powagi: pana Kryńskiego i Baudouina de Courtenay: Kryński i Baudouin, Baudouin i Kryński — oto Kastor i Pollux powagi... Są tu nawet długie wyjątki z jakiegoś dziełka p. Baudouina pisanego *po czesku* (p. Baudouin podobno pisać po polsku nie chce).

Jest nawet jakiś niewyraźny rysunek filozoficzny, mający przedstawiać narzędzia głosowe ludzkie, wraz z mniej jeszcze wyraźnem i zawikłanem objaśnieniem.

Nie naśladując takiej drobiazgowości autora, nie zamierzam drobiazgowo zbijać dowodzeń uczonych przyjaciół, gdyż zdaniem mojem, sama kwestya na to nie zasługuje. Poprzestanę więc na następujących kilku uwagach, jak mniemam, wystarczających.

a) Gramatyka porównawcza nas uczy, że wymawianie samogłosek *twardych*, jak *a, e, o, u*, zwłaszcza na początku wyrazów, wymaga znacznego wysiłku głosu, a gramatyka grecka nam objaśnia, że ten to właśnie wysiłek oznacza się w pisowni greckiej znakami *przydechu* (spiritus), który już to wcale nie miał żadnego brzmienia (spiritus lenis), już to, dla ułatwienia wymówienia samogłoski, brzmiał jak *h* (spiritus asper), a dawniej podobnie jak często w jęz. łacińskim, jak *f* (digamma). Z gramatyki tej dowiadujemy się również, iż *i* jest samogłoską *miękką* i cienką, która takiego jak inne wysiłku głosu nie wymaga, chociaż przydech zastosowano i do niej. Przechodząc do języków słowiańskich, a w szczególności polskiego, widzimy, że u nas miejsce owych przydechów zastępuje *j*, *miękcząca* samogłoski twarde i ułatwia tym sposobem ich wymówienie. Ponieważ zaś *miękczyć* tego, co z natury jest *miękkie* niepotrzeba, zatem przed *i*, które jest zawsze miękkie *j* stać nie powinno i nie może.

b) Teorya pp. Kr. i Baud. wprowadza do pisowni dla oka dziwne upstrzenie i niesłychany dziwoląg w postaci dwóch po sobie następujących *j*, a potem jeszcze *i* (np. najjistotniejszy), a dla ucha czyni z wielu wyrazów jakiś szczebiot szepleniący, dobry i dogodny chyba dla zająkliwych, którzy jedni chyba tylko potrafią tak dobitnie rozdzielać i akcentować np. *przy-i-imek* (gdyż tak tylko brzmieć może owo *przyjimek*) *naj-i-istotniejszy* i t. d.

c) Pozostawiwszy nietkniętym spójnik *i*, nowatorowie wydali sami wyrok na swoją teoryą, gdyż ucho nasze niezdolne jest pochwycić najmniejszej różnicy w brzmieniu *i* w następujących połączeniach:

i, imię, imek, przy-imek, przed-imek i t. d.
i, istność, istota, istotny i t. d.
i, idę, idź, im i t. d.

d) Pocieszne argumenta, zdolne rozweselić najpoważniejszego czytelnika, przytacza p. Kr. na str. 10. Pierwszym jest mianowicie błąd *przedymek* zamiast *przedimek* w jakimś kursie litografowanych prelekcyi (!), drugim zaś dowodem jest szczebiot dzieci, które rzekomo zamiast *ryba, rynek*, mówią *jiba, jinek* (?). To dopiero argument zaprawdę *naukowy*, godny Memoryału, przedstawionego Akademii! Już jeżeli zbaczamy na takie tory, to mogę zapewnić pana Kr., że niegdyś jeden z moich kolegów szkolnych, chłopak już duży, nie mogąc wymówić głoski *r*, mówił zawsze tylko *pióo, yba, ynek, ycerz* zamiast *pióro, ryba, rynek, rycerz* i t. d. nie zaś *piójo, jiba, jinek, jicerz*, jak chciałby tego pan Kr. z panem Baudouinem.

e) Piękne są słowa p. Kr. „jak można narzucać narodowi takie lub inne wymawianie” (str. 25), tylko wartoby było, ażeby sam strzegł się wykroczenia, którego innym zabrania, że zaś jego *ji* jest narzucaniem, widać to z powyższego punktu c.

f) Powoływanie się pana Kr. na „inne języki słowiańskie”, jak zawsze, tak i w tej kwestyi nie jest w oczach naszych żadnym argumentem, gdyż język polski może mieć i ma swoje odrębne właściwości, za to taki argument z dążnością asymilacyjną może dać wiele do myślenia...

5) Następuje główny ów punkt sporny — pisownia wyrazów obcych na *ia*: Kurjer, Kuryer czy Kuryjer? Anglja, Anglia, czy Anglija? Pan Kr. jest za ostatnią pisownią, zaniedbawszy zresztą powtórzyć, gdzie mianowicie należy pisać *yja*, zamiast *ija*, a również zapomniawszy dodać, że taką pisownię dawniej już uznawano za najlepszą i że trzyma się jej także A. Małecki. Pan Kr., jak wiadomo, cytuje tylko siebie i Baudouina, tak że i tu ktoś nieświadomy może pomyśléć, że ustalenie tego punktu jest dziełem tegoż duumwiratu.

Nie ulego wątpliwości, że ten trzeci sposób jest zupełnie i wyłącznie *fonetyczny*, gdyż tak właśnie wymawiamy owe wyrazy obce z akcentem, wyjątkowo, na trzeciej od końca zgłosce: i z koniecznem zmiękczeniem *a* na *ja* po samogłosce *i*: A'nglija, kúryjer.

Wiadomą również jest rzeczą, że pierwszy sposób pisania Anglja, Kurjer, obecnie dosyć rozpowszechniony, jest zupełnie fałszywy, sprzeczny z głosownią polską, która nie zna takich połączeń, jak *lja, rja, rje*, a ukształtowany po części zapewne na wzór rosyjski, po części wskutek fałszywego uznania za *dwuzgłoskowe* wyrazów, mających wyjątkowo akcent na trzeciej od końca zgłosce, które i w językach, zkąd zostały wzięte i w mowie np. ludu, który wymawia je z czysto polskim akcentem (kolacyja, Maryja i t. d.) są zawsze trzyzgłoskowe. Lud więc postępuje tu logiczniej, gdyż usuwa tylko wyjątkowy obcy akcent, zastępując go prawidłowym polskim, literaci zaś piszący *Marya, kuryer* i t. d. uważają wyjątkowy akcent cudzoziemski za prawidłowy polski, wskutek czego nienaturalnie obcinają wyrazy trzyzgłoskowe na dwuzgłoskowe i kaleczą głosownię polską.

(*D. c. n.*)

Z KRAJU I Z ZAGRANICY.

*** Przedsięwzięte w Krakowie przeniesienie kaplicy z bramy Floryańskiej, na piętro wyżej, dokonywane kosztem ks. Władysława Czartoryskiego, znacznie posuniętem zostało. Kamienne schody, urządzone w zbudowanej w tym celu doskonale do całości zastosowanej przystawce, prowadzą na piętro, gdzie wchodzić się będzie drzwiami od ulicy Floryańskiej, do środka wieży zamienionej w kaplicę. Drzwi te zostaną powiększone o tyle, że z ulicy można będzie widziéć księdza odprawiającego nabożeństwo. Odrzwia, ornamenta i wszystkie wogóle szczegóły kamieniarskie są już wykończone i dostawione na miejsce i po załatwieniu pewnych formalności z magistratem, roboty ukończone zostaną. Na tem przeniesieniu kaplicy zyska nietylko urok nabożeństwa, ale i bezpieczeństwo publiczne, gdyż z powodu przejazdu tramwajów przez bramę, przystęp do ołtarza stał się prawie niemożebnym.

*** W zeszłym miesiącu Siostry Zgromadzenia Sercanek wraz ze swemi pensyonarkami, miały posłuchanie u Ojca Św. Podajemy tu w streszczeniu przemówienie do nich Leona XIII *o wychowaniu i stanowisku kobiety w społeczeństwie*.

„Szczęśliwi jesteśmy widząc zebraną w koło nas tak wielką liczbę młodych panien, które pod opieką i kierownictwem tak znakomitych nauczycielek kształcą się w naukach, pobożności i cnotach, stanowiących najpiękniejszą ich ozdobę i najpewniejszą pomoc w rozmaitych okolicznościach życia. Jakżeż gorąco dziś pragnąć należy, aby dobrodziejstwa chrześciańskiego wychowania rozlały się obficie na córy tak najwyższych jak i najniższych sfer społecznych. Z woli Opatrzności kobieta przeznaczoną jest na najpotężniejszą dźwignię wszelkiego dobra w rodzinie ludzkiej — lecz

aby zdołała wznieść się na takie wyżyny, potrzeba aby mądre i dobre wychowanie umiało ukształcić jej ducha i serce. Wychowana według zasad religii katolickiej, która jedna przywróciła jej właściwe prawa i zaszczytne stanowisko, niewiasta będzie w rodzinie rozumną matką, podporą i bezpieczeństwem domu, w społeczeństwie swem będzie przykładem, będzie słowem, miłością, dobroczynną i cierpliwą, dawać natchnienie do licznych dzieł pobożnych i świętych. Jeżli przeciwnie wychowanie kobiety nie będzie się stosować do przepisów Ewangelii, wtedy przyczyni się ona do skażenia i zguby rodziny, a przez rodziny do zepsucia całego społeczeństwa. Owóż dlaczego dzieci ciemności starają się wszelkiemi sposobami, aby wychowanie młodych dziewcząt nie było przeniknione i kierowane zasadami i nauką religii katolickiej, i nie było poddane macierzyńskiej opiece kościoła. Obłudnemi obietnicami starają się podniecać w ich duszach próżność i zaszczepiać w nich uczucie obojętności dla wiary Chrystusowej, wstręt dla świętych i surowych praw moralności. Widzicie więc, kochane córki, wielką ważność chrześciańskiego wychowania i ścisły, ciężący na was obowiązek zajmowania się niem poważnie. Miejcie zawsze na oczach to wielkie dobro, jakie każda z was urzeczywistnić zdoła tak w ognisku domowem jak i na zewnątrz i starajcie się od dziś już przysposabiać do tego abyście dokonać go zdołały. Przykładajcie się pilnie do nauk, wzbogacajcie wasz umysł wszelkiemi pożytecznemi wiadomościami wymaganemi od was i odpowiadającemi waszemu położeniu lecz z nauką zdrową niech będzie połączone wykształcenie serca, głęboka i rozumna pobożność, staranie się o nabycie cnót a szczególniej bojaźni Bożej. Umiłujcie ducha karności, usiłujcie panować i zwyciężać siebie i złe swoje skłonności. A czyńcie to wszystko w świetle wiary, przy pomocy tych wielkich łask jakie wam podaje kościół, w ten sposób ustrzeżecie się zwodniczych pokus i zasadzek jakie was nieuniknienie czekają na świecie, a nadto mieć będziecie tę słodką pociechę, żeście pracowały na własne i innych dobro. Niech błogosławieństwo Bozkie jakie udzielamy wam, rodzinom waszym, zakonnicom i wszystkim domom N. Serca Jezusowego, umocni i użyźni wasze zamiary."

*** „Przegląd literacko artystyczny" podaje ciekawą wzmiankę o trzęsieniach ziemi w Polsce. Pierwszą wiadomość o trzęsieniu ziemi u nas zapisuje Długosz przed rokiem 1000. Kromer podaje iż w r. 1034, podczas urodzenia się Kazimierza I, dało się także uczuć trzęsienie ziemi. Późniejsze kroniki zapisują trzęsienie ziemi w Polsce w dniu 5 maja 1200 roku. Jednem z silniejszych było przypadłe w roku 1258 (Herburt. Hist. Pol. l. 7.) Podole wiele ucierpiało skutkiem trzęsienia ziemi jakie miało miejsce w 1617 roku. Na Wołyniu objawiło się trzęsienie ziemi w styczniu 1605 roku, i było stosunkowo bardzo silne, gdyż ludzie z łóżek a naczynia ze stołów pospadały. Tamże w roku 1637 trzęsienie ziemi trwało przez kilka sekund. Lwów, Kamieniec, Łuck, Halicz, doświadczały go w roku 1620. W miesiącu czerwcu 1601 roku trzęsienie ziemi miało miejsce na Podolu, w Husiatynie rozwalił się mur zamkowy. W kronikach kamieńca zapisane jest trzęsienie ziemi w latach 1711 i 1721, w tymże roku dało się także uczuć w Książu, Klimontowie i w Krakowie, oraz tegoż samego dnia w Cieszynie, Bielsku, Skoczowie i innych miastach szlązkich. Kraków, doświadczył go jeszcze w 1776 roku i z polecenia władzy duchownej odprawiono wówczas solenne nabożeństwa i publiczne suplikacye. Nie dawniej jak przed kilkoma laty, Galicya wschodnia doznała lekkiego trzęsienia ziemi.

*** Gazety opisują rzadki przykład odwagi i przytomności umysłu, jakich dała dowód dwunastoletnia Adelina Domenichelli w nieszczęsnej Casamicciolі, gdzie cała jej rodzina zagrzebaną została wśród rumowisk. Wydobywszy się o własnych siłach z pod gruzów, kierując się jękami, dziewczę doszło do miejsca, gdzie znajdowała się jej matka i z zadziwiającą energią zaczęło odkopywać, nie ustając dopóki głowa i piersi matki nie zostały oswobodzone od przygniatających gruzów. Następnie odszukała braciszka i wyciągnęła go z pod skrzyżowania belek, gdzie leżał omdlały ze złamaną ręką. Nakoniec odważne dziewczę znalazło miejsce w którem gruzy zasypały ojca, a nie mogąc już sama mu dopomódz, zaczęła wołać ratunku. Krzyk dziewczynki zwrócił uwagę żołnierzy, nadbiegli i uratowali ojca młodej bohaterki, której rodzice i rodzina zawdzięcza swe ocalenie.

*** Dwaj aeronauci francuzcy, Dubois i Lattre, którzy 10 b. m. wznieśli się z Wersalu balonem w celu odbycia podróży powietrznej do Londynu, dnia następnego wieczorem spuścili się w miejscowości Woodgreen pod Londynem. Opowiadają, iż w bardzo znacznej wysokości po nad ziemią, dostali się w gwałtowny prąd powietrza, który początkowo unosił balon w kierunku południowo-zachodnim, następnie zaś w kierunku północnym, tak że znaleźli się nad morzem. Przez całą noc nie wiedzieli dokąd lecą, dopiero nad ranem balon zaczął opadać, wyrzucili więc z łodzi wszystek balast i znowu wzbili się do znacznej wysokości. Około południa ujrzeli pod sobą ziemię; przed trzecią z południa przelatywali już dość nizko nad jakiemś miastem — zapewne Portsmuth — a w parę godzin później spuścili się pod Londynem. Aeronauci postanowili balonem powrócić do Francyi. Jestto pierwsza podróż balonem przez kanał La Manche, uwieńczona powodzeniem.

*** „New-York Herald" donosi, iż jedna z fabryk w Lasinburgu (w Stanach Zjednoczonych) wykończa mały parowiec z papieru, przeznaczony dla pewnego Towarzystwa w Pittsburgu. Parowiec ten długości 6,10 metrów, może pomieścić 25 osób siedzących i dźwigać 3 tony ładunku. Boki zbudowane są z papieru 10 milimetrów grubego. Dla wypróbowania jego mocy, strzelano doń z rewolweru na odległość zaledwie czterech stóp, i kula nietylko nie przebiła, ale nawet żadnego nie zostawiła śladu na jego bokach.

*** Pewien missyonarz angielski, który długi czas przebył w Chinach, zdołał wykryć w Londynie sześć domów tajemnych, w których schodzą się palacze opium i przekonawszy się, że zgubny ten nałóg rozszerza się bardzo w stolicy Anglii, zaleca surowe środki mające niedopuścić, aby mógł się zakorzenić w Wielkiej Brytanii.

*** Jedno z lekarskich pism niemieckich, zaleca osobom pracującym umysłowo jadać wiele jabłek, jako zawierających wiele fosforu, (najwięcej po soczewicy) a oprócz tego kwas chroniący od chorób skórnych i skutków bezsenności.

Polki wyjeżdżające do Paryża, celem wykształcenia się w obranych przez siebie zawodach, mogą znaleźć u jednej z rodzin polskich w tem mieście mieszkanie ze stołem, usługą i prawdziwie rodzicielską opiekę. Bliższą wiadomość o warunkach nader przystępnych, można powziąć w Warszawie w Redakcyi Tygodnika Mód i Przyjaciela Dzieci Widok Nr. 3.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою, Варшава 16 Августа 1883 г.

Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 35, r. 1883.

PANI TEODORA.

przez

Panią Klementynę Helm.

Przekład z niemieckiego.

przez

K. P.

(Dalszy ciąg.)

— Jakże też coś podobnego mogło ci przyjść do głowy, moja żoneczko? odpwiedział Hans poważnie. Ja właśnie zapisuje sobie wszystkie twoje pytania, aby nie zapomnieć o żadnem, i odpowiedzieć na nie po kolei. Tracę już pamięć, dla tego też nie chcę spuścić się na nią.

Jeźli sądził że tem żarcikiem rozbroi gniew żony, to omylił się bardzo.

— O! mój Boże, jakże jestem nieszczęśliwa! ten człowiek doprowadzi mnie kiedy do szaleństwa zawołała zalewając się łzami.

— Biedna Różyczka! rzekł Hans zbliżając się do niej. No! przestań płakać, wiesz że nie mogę patrzeć na łzy twoje; serce mi zaraz mięknie jak wosk przy ogniu. Wszak tego tylko chciałaś, kochanko? Ludzie mówią że: „Kobieta śmieje się gdy może, a płacze gdy zechce,” i ty stosujesz się do tego sumiennie. Daj mi teraz jeść, moje serce, bo jestem bardzo głodny, a gdy się posilę, przedstawię ci dowody mej niewinności tak jasne jak słońce na niebie, poczem, mój gołąbeczku przestaniesz gniewać się na mnie.

Róża uspokoiła się, doszła do swego celu. Otarła łzy i zajęła się gorliwie przyrządzaniem wieczerzy, wciągu której Hans zdał jej wiernie sprawozdanie z całego dnia, a po zawarciu pokoju usiadł przy oknie z cygarem i zobaczył Fryderyka, który podziękował za uczynność i miał już odejść gdy Róża trochę zakłopotana zbliżyła się do niego:

— Muszę cię przeprosić Fryderyku, za mój niedorzeczny bilecik, którym może zrobiłam ci przykrość. Hans wytłomaczył mi wszystko i dowiódł że jak zwykle tak i teraz dręczyłam się bez żadnego powodu. Jestto rzeczą bardzo naturalną że chciał zanieść sam kamizelkę.

— Kto? twój mąż? Więc to do niego ściągała się ta przestroga?

— Ma się rozumieć. Do kogóż innego mogłaby się ściągać, rzekła śmiejąc się pomimo swej woli. O kogo mogłabym się troszczyć jeźli nie o tego złośliwego człowieka, który się cieszy z tego gdy mnie doprowadzi do największej złości.

— Mój Boże! jakaż to bolesna pomyłka! zawołał Fryderyk, któremu zabłysła nadzieja, ale na chwilę tylko niestety! wszak sam widział i słyszał.

Wyszedł nie pożegnawszy nawet szwagra i siostry, zdziwionych tem i zaniepokojonych.

— Fryderyk zdaje się bardzo zmęczony tym egzaminem, odezwał się Hans ścigając go wzrokiem. Nie widziałem go jeszcze nigdy tak bladym jak dziś, ani też w tak dziwnem usposobieniu. Dzięki Bogu że się już pozbył tego kłopotu.

Fryderyk zszedł ociężałym krokiem ze schodów i poszedł przez ogród chcąc pójść najkrótszą drogą do Henryka Turner. Chciał żądać od niego jak najprędzej wytłomaczenia z tej porannej schadzki, której samo wspomnienie burzyło mu wszystką krew w żyłach.

Szedł przez pyszną aleję kasztanową, zatopiony w gorzkiem zamyśleniu. Z pomiędzy jasno-zielonych liści, wystrzeliwały wielkie kiście białych, z różowym odcieniem kwiatów, na gałęziach świergotały zięby i drozdy, a ukośne promienie zachodzącego słońca przeciskały się między liśćiami. Jednak te wszystkie zwiastunki wiosny nie zdołały przemówić do serca człowieka osnuwającego wśród nich plan swej zemsty.

Nagle, z pośród drzew wysunęła się jakaś smukła postać; i małą rączką uchwyciła silnie dłoń Fryderyka.

— Zaklinam cię, Fryderyku, posłuchaj mnie chwilkę! odezwał się jednocześnie głos drżący od wzruszenia.

Fryderyk obejrzał się prędko, i spostrzegł bladą i zapłakaną twarz Heleny.

— Co ci się stało, Helenko? zapytał zdziwiony, patrząc na siostrę, która zgubiła grzebień z głowy biegnąc za nim, i nie wiedziała nawet że szal zsunął jej się z ramion i wlecze za nią po błocie.

Rozpłakała się głośno i uczepiła jeszcze silniej ręki brata.

— Jeźli mnie kochasz, nie szukaj zwady z Henrykiem Turner; błagam cię o to. Przez miłość dla mnie nie czyń mu żadnych wyrzutów.

— Na czyjeż to żądanie wstawiasz się za Turnerem? zapytał wpatrując się ostro w zapłonioną twarz dziewczęcia. Co on cię może obchodzić?

— Co on mnie obchodzi? zapytała z żywością Helena. Kocham go z całej duszy, z całego serca! Możesz iść, powtórzyć to mamie, teraz już nie lękam się tego. Błagam cię o to jedynie abyś mu nie wyrządził nic złego.

— Kochasz go, Helenko? rzekł smutnie Fryderyk. Biedne dziecko, więc ten piękny artysta i tobie zawrócił głowę!

— Co to ma znaczyć, Fryderyku? Henryk pisał do mnie, że widział cię dziś w przystępie szalonego gniewu, gdy o mało nie zastałeś nas razem u Teodory, i że powinniśmy uwiadomić cię o naszych uczuciach, gdyż honor nie dozwala mu ukrywać ich nadal przed tobą. Może to źle że widzieliśmy się u ciebie bez twej wiedzy, ale Teo zawsze dla mnie tak dobra, że zezwoliła na to, ulegając mym gorącym prośbom.

Gdy to mówiła oczy brata nabierały tak dziwnego wyrazu, że zniecierpliwiona i przestraszona zarazem, zawołała:

— Dlaczego patrzysz na mnie tak dziwnie? Nie jestto przecie zbrodnią że się kochamy.

— Więc kochacie się wzajemnie? wyszeptał Fryderyk nie spuszczając oczu z twarzy siostry; i to ty widziałaś się dziś rano z Henrykiem w pokoju Teodory.

— Tak, i gdy wróciłeś tak niespodziewanie, wyskoczyłam przez okno, abyś nas nie zastał razem.

— O! mój Boże, mój Boże! cóż ja zrobiłem, zawołał Fryderyk uderzając się w czoło.

Potem uściskał siostrę i dziękował jej tak gorąco za okazane mu zaufanie, że Helena nie mogła pojąć co mu się stało.

— Więc już nie gniewasz się na nas, i Henryk smucił się niepotrzebnie, sądząc że jesteś przeciwnym naszemu połączeniu, rzekła podnosząc na niego rozpromienione oczy.

— Tak, Helenko, nietylko że nie myślę sprzeciwiać się waszem życzeniom, ale pragnę z całego serca aby się spełniły. Puść mnie teraz, siostrzyczko, bo chciałbym jak najprędzej wrócić do domu. Bądź zdrowa, zapewnij Henryka o mej życzliwości dla niego.

Helena patrzyła czas jakiś z zadziwieniem za oddalającym się bratem; zkąd mogło pochodzić tak dziwne rozdrażnienie w człowieku zwykle tak chłodnym i spokojnym. W każdym razie nie potrzebowała już obawiać się niechęci brata nie miał nic przeciwko jej połączeniu się z Henrykiem, a dla zakochanej dziewczyny wszystko zresztą było niczem. Lekkim krokiem i z lżejszem jeszcze sercem, wróciła do swego pokoiku, z twarzą rozpromienioną i pełną tego niewysłowionego wdzięku; będącego odbiciem szczęścia goszczącego w sercu, gdy kochamy i jesteśmy kochani.

Fryderyk już po raz drugi wciągu jednej godziny przestępował próg swego mieszkania, ale w jakże odmiennem teraz znajdował się usposobieniu.

Wbiegł do pokoju Teodory przejęty radością, pragnąc jak najprędzej usprawiedliwić się, przeprosić ją. Co myśli o nim? Czy mu przebaczy? Czy w swej niewinności zrozumiała znaczenie tych niesprawiedliwych wyrzutów które podyktowała mu zazdrość? Może przypisuje gniew jego temu jedynie że ułatwiła Henrykowi spotkanie z Heleną. Daj Boże aby tak było! dotknęłoby to ją zbyt boleśnie gdyby się domyśliła jego krzywdzących podejrzeń.

Pokój był pusty; Teodora jeszcze nie wróciła. Rozdrażniony że musi czekać jeszcze, nie zdolny usiedzieć na miejscu, udał się do swego gabinetu. Na jego biurku leżał list zapieczętowany, wziął go obojętnie w rękę, i zadrżał lekko: poznał pismo Teodory.

Złamał prędko pieczątkę. Co mogła pisać do niego? Zapewnie chciała go uwiadomić gdzie poszła jak to czyniła zawsze.

Przebiegł prędko oczyma słowa skreślone ręką żony, papier wysunął mu się z rąk i padł na podłogę. Nie poruszył się, nie krzyknął, wyglądał jak człowiek rażony piorunem.

— Zapóźno! zapóźno! zawołał nakoniec. Odjechała! I to ja, nieszczęsny szaleniec, odepchnąłem ją od siebie! Moja żono, moja biedna, ukochana żono, ileż musiałaś przecierpieć, zanim powzięłaś takie postanowienie!..

Załamał ręce i upadł ciężko na krzesło, zbyt przygnębiony aby mógł zebrać myśli i przedsięwziąść jakieś kroki.

Błądząc wzrokiem po pokoju, jak gdyby spodziewał się zobaczyć gdzie Teodorę, spostrzegł na krześle jej batystową chusteczkę, zmiętą widocznie w przystępie gniewu lub boleści. Wziął ją w rękę i znalazł w niej nieszczęsny bilecik Róży, powód tylu gorzkich cierpień i pomyłek.

Ale jakimże sposobem dostał się do rąk Teodory? czy to on go zgubił?.. Tak się zdaje... Któż inny mógłby?.. Zatrzymał się nagle, prawda błysła mu nagle przed oczyma.

— Felsing! Tak, to on znalazł ten list, przyniósł go tu wiedziony nienawiścią do mnie, i oddał Teorze, nie szczędząc jadowitych uwag i komentarzy,

dręcząc ze swą lisią słodyczą, moją drogą niewinną dziecinę. Obmierzłe potwory! sprzysięgli się na to aby zatruć jej życie.

Ukrył twarz w chusteczkę na którą już dziś tyle łez spłynęło, i rozpłakał się jak dziecko.

XXI.

Pani Hiller

Gdy Teodora wyszła na ulicę, obejrzała się niespokojnie wokoło, gdyż sama myśl spotkania się z mężem przejmowała ją trwogą. Pusto było wszędzie i mogła oddalić się niespostrzeżenie, ale chcąc się dostać do dworca kolei potrzeba było nająć powóz, a nie śmiała zająć się tem sama, bojąc się spotkać kogoś ze znajomych a nadewszystko Fryderyka. Przypomniała sobie że pastor Hiller mieszka niedaleko, a zacna jego matka okazywała jej zawsze tyle życzliwości, że i teraz nie odmówi tej przesługi, zresztą zaledwie mogła utrzymać się na nogach, i czuła że idąc dalej mogłaby zemdlić na drodze. Śmiertelnie blada, chwiejąca się, weszła do pokoju w którym pani Hiller czytała książkę z takim zajęciem, że spostrzegła Teodorę wtenczas dopiero gdy ta stanęła tuż przy niej.

— Pani Teodora! Jakaż to miła dla mnie niespodzianka, rzekła powstając prędko, ale jak tylko spojrzała na jej twarz bladą i zmienioną dodała niespokojnie:

— Co ci się stało, drogie dziecię? Czy jesteś słaba? Mówiąc to z wyrazem szczerej troskliwości, posadziła Teodorę na sofce.

— Tak, trochę mi nie dobrze, odpowiedziała drżącym głosem Teodora, ale to przejdzie. Przyszłam prosić panią o gościnność, dopóki... A! zapomniałam!.. może pani będzie łaskawa posłać służącego do Franzel'a? Potrzebuję nająć powóz.

Pani Hiller spojrzała na nią badawczo. Było coś niezrozumiałego dla niej w całem zachowaniu Teodory, a zwłaszcza w wyrażonem przez nią żądaniu, jednak nie dała tego poznać i obiecała spełnić jej życzenie. Po niejekim dopiero czasie dodała patrząc jej bystro w oczy.

— Wybierasz się więc w drogę, moje dziecię? Gdzież jest twój mąż? Czy nie jedzie z tobą?

Teodora zbladła bardziej jeszcze, i odpowiedziała drżąc jak listek:

— Mój mąż? nie, nie pojedzie... Niech pani zamknie drzwi aby mnie nie zobaczył gdyby tu wszedł przypadkiem.

Wybuchła nagle gwałtownem, konwulsyjnem łkaniem. Pani Hiller przytuliła ją do siebie z macierzyńską czułością; zdjęła jej z głowy kapelusz, zaprowdziła do sypialnego pokoju i prosiła aby spoczęła na szeslongu. Teodora bezsilna jak dziecko, zastosowała się do jej woli bez żadnego oporu, i uspokoiła się powoli.

Pani Hiller zamiast posłać po powóz, napisała karteczkę do swego doktora, człowieka już niemłodego, i także domowego lekarza całej rodziny Gahlen'ów. Zbyt wiele miała doświadczenia i nazbyt była bystrą, aby mogła nie odgadnąć że cierpienie Teodory pochodziło z przyczyn moralnych, chciała jednak zapobiedz temu aby nie wywołały jakiej cięciężkiej choroby.

Doktór przybył wkrótce, dał Teodorze jakieś uspakające krople; następnie zaczął jej zadawać pytania, a wkońcu odezwał się z uśmiechem:

— Nie ma nic nadzwyczajnego ani też groźnego, muszę tylko uprzedzić panią, że powinnaś się strzedz gwałtownych wstrząśnień i wzruszeń, gdyż mogłyby mieć zgubne dla pani skutki.

Pochylił się i szepnął kilka słów do ucha pani Teodory, która zerwała się nagle cała drżąca, wpatrując się w niego z wyrazem trwogi, radości i zadziwienia.

— Czy to prawda doktorze? Czy mnie nie zwodzisz rzekła chwytając dłoń jego w rozpalone ręce.

— Uspokój się, uspokój, moje dziecię, rzekł nagląc aby się znów położyła. Przestrzegałem cię już że gwałtowne wzruszenia są szkodliwe dla ciebie. Co zaś do twego pytania, mogę cię zapewnić że mówię zawsze prawdę moim chorym, i nigdy ich nie zwodzę.

Pozostał jeszcze kilka minut, zalecił spokój i spoczynek, i po kilku życzliwych słowach wyszedł wraz z panią Hiller, z którą rozmawiał jeszcze długo i cicho.

Skora tylko Teodora pozostała sama, podniosła się znów i zaczęła chodzić po pokoju z gorączkową niespokojnością. To załamywała rozpaczliwie ręce, to uśmiechała się do siebie wznosząc w niebo rozpromienione oczy. Po niejakim jednak czasie zaczęła się uspakajać, położyła się, na twarzy jéj osiadł wyraz cichego smutku, a łzy spływały wolno po jéj twarzy.

— Nie, nie, rzekła, nie mogę się oddalić; nie mam prawa wydzierać ojcu dziecka. Dla mego aniołka dla méj dzieciny, potrafię znieść wszystko... Ale co mam uczynić....

Pani Hiller weszła do pokoju, i spostrzegła z zadowolnieniem że z twarzy Teodory znikł już wyraz posępnej rozpaczy. Przysunęła sobie fotel do sofki, i rozpoczęła ze swą młodą przyjaciółką rozmowę na pół poważną, na pół wesołą, jaką zwykle prowadziły z sobą, i która przeszła nieznacznie od nauk, literatury i sztuk pięknych, do życia domowego i różnych nieodłącznych od niego trudów i radości.

— Muszę pomówić z tobą o méj młodości, rzekła pani Hiller; wiadomo ci że dla osób w wieku jest to najmilszy przedmiot rozmowy, i zawsze chętnie do niego wracają. Zresztą kto żył dłużéj między ludźmi, musiał zebrać wciągu swéj wędrówki mniéj więcéj obfity plon doświadczenia i mądrości, i cieszyłabym się bardzo gdyby choć kilka ziarnek z uzbieranego przeze mnie, mogło zejść na twéj roli, wydającéj dotąd same kwiaty. Trzeba ci wiedziéć, moje dziecię, że kiedyś równie namiętnie jak ty miłowałam piękno pod wszystkiemi jego postaciami, i że cały prawie czas przepędzałam nad książkami lub przy fortepianie. Nikt nie sprzeciwiał się temu; rodzice moi byli bogaci, szanowani, posiadali wysokie ukształcenie, mogłam więc rachować na świetną przyszłość. Nieszczęściem ojciec mój stracił majątek i umarł ze zmartwienia, matka nie przeżyła go długo, a ja musiałam szukać schronienia u krewnych. Wtenczas to mój mąż oświadczył się o mnie, jakkolwiek już nie tak młody, był jeszcze bardzo przystojny, a jego stanowisko i położenie majątkowe mogło zachęcić panienkę ubogą i bez wszelkiej nadziei na przyszłość. Oddałam mu swoją rękę pomimo że go nie kochałam, a nawet obawiałam się trochę; krewni moi nigdyby mi tego nie przebaczyli gdybym odrzuciła tak dobrą partyę, i nie miałam siły oprzéć się ich życzeniom.

„Niebezpieczna to rzecz iść za mąż bez przywiązania. Wprawdzie mój mąż był dla mnie zawsze uprzejmym, ale onieśmielało mnie jego ułożenie poważne, prawie surowe. Byłam młoda bardzo rozpieszczona, i nie miałam najmniejszego wyobrażenia o gospodarstwie i zajęciach domowych. Wowym czasie zdawało mi się to niepodobieństwem abym była obowiązaną oddawać się nie miłem dla mnie zatrudnieniom, wśród których, roboty gospodarskie zajmowały najpierwsze miejsce. Dom mój stał się wkrótce obrazem najstraszniejszego nieładu, służący idąc za moim przykładem, myśleli jedynie o swych przyjemnościach, a ja otoczona książkami i nutami, żyłam w jakimś wymarzonym świecie, zapominając co raz więcej o życiu praktycznem i obowiązkach jego. Pewnego dnia nakoniec mąż zniecierpliwiony mojem postępowaniem odezwał się do mnie surowo: „Zapomniałaś, moje dziecko, że dla każdego człowieka spełnienie obowiązku powinno być rzeczą świętą, od której nikomu uchylać się nie wolno. Że jeżli ktoś przyjął na siebie dobrowolnie jakiś obowiązek, nie może go zaniedbywać nie czyniąc przez to ujmy swemu honorowi i że kto nie dba o zachowanie honoru bez wszelkiej zmazy, zasługuje na pogardę. Otóż pamiętaj o tem, że nie chcę aby żona moja była istotą godną pogardy.

Po tak ostrem napomnieniu uczułam się bardzo nieszczęśliwą; prócz tego oburzyło mnie w pierwszej chwili wymaganie, zbyt według mnie wygórowane, abym je spełnić mogła. Czy można, bez krzyczącej niesprawiedliwości wyrzucać mi że poezyi daję pierwszeństwo nad prozą? Nie jestże to właśnie oznaką mej wyższości? Płakałam i dąsałam się naprzemian, słowem, o mało nie przygotowałam sobie bardzo smutnej przyszłości, jak to się zdarza wielu młodym mężatkom. Tu dodać muszę że większą część nieszczęśliwych małżeństw należy, według mnie, przypisać błędnemu postępowaniu żony, gdyż mało jest mężczyzn zdolnych oprzéć się słodkiemu i wytrwałemu wpływowi kobiety.

Bóg okazał się dla mnie łaskawszym niż na to zasłużyłam. W ciągu pewnej bezsennej nocy, gdy ubolewałam nad mym okrutnym losem, zabłysnęła myśl zupełnie dla mnie nowa: A gdybym też spróbowała spełnić to co on nazywa mym obowiązkiem? Od tej chwili oczekiwałam niecierpliwie rana, chcąc jak najprędzej doprowadzić mój zamiar do skutku, i przestałam uskarżać się nad sobą, gdyż nie miałam najmniejszego wyobrażenia o przykrościach i niepowodzeniach czekających mnie na tej nieznanej mi drodze, na którą wejść zamierzałam. Nie miałam wyobrażenia o niczem, nie umiałam sobie nadać powagi ze służącemi którzy też wyśmiewali się ze mnie nie zadając sobie prawie pracy aby to ukryć przedemną. Szczęściem że duma nie pozwalała mi się cofnąć, i postanowiłam zwyciężyć lub zginąć, dlatego też zniecierpliwiona zuchwalstwem kucharki i młodszy, odprawiłam obie jednego dnia, pozostawiając tylko poczciwego stargo furmana. Następnie zabrałam się sama do roboty przy pomocy młodej dziewczyny pełniącej obowiązki pomywaczki. Przyznaję że było to trudne dla mnie zadanie, i że często ukazywały się u nas na stole potrawy co najmniej bardzo dziwaczne, ale nabrałam śmiałości, stałam się przedsiębierczą, czynną, i pracowałam wesoło i gorliwie. Mąż przyglądał mi się z uśmiechem, a co pochlebiało mi bardzo, zaczął mi okazywać poważanie, z którego tem byłam dumniejszą że z początku obchodził się mną z jakimś rodzajem lekceważenia, jakby widział we mnie rozpieszczone i samowolne dziecko. Najprzód pozyskałam jego szacunek, a następnie kochał mnie jak żona powinna być kochaną, a nie jak cacko służące do zabawy, lub odrzucane, stosownie do chwilowego usposobienia. Ma się rozumiéć że przyjęłam później służące, ale nastąpiło to wtenczas dopiero gdy wiedziałam czego mogę od nich wymagać, i moje rozkazy musiały być ściśle wypełniane. Wróciłam następnie do mych ulubionych zajęć, które stały mi się tem droższemi że nie stanowiły już dla mnie jedynego

zajęcia, ale miłą i pożądaną rozrywką po pracy. Nie poświęcałam im już nigdy tego, co nauczyłam się uważać za mój obowiązek.

— Widzisz więc, moja droga, że i ja stoczyłam ciężką walkę z wymaganiami życia, i że, dzięki Bogu wyszłam z niej zwycięzko. Wyrobiło to we mnie przekonanie, że inni zapaśnicy, którzy nie wypróbowali jeszcze sił swoich, zdołają także wyjść z tryumfem z tej walki od której zależy szczęście całego ich życia.

Teodora słuchała tego opawiadania z natężoną uwagą, a gdy pani Hiller zakończyła je słowami tak wyraźnie stosującemi się do niej, ujęła rękę swej zacnej przyjaciółki, i przycisnęła ją do ust.

— Dziękuje z całego serca, że mi pani wskazała jaką mam pójść drogą; niech Bóg wynagrodzi pani za tę pociechę i nadzieję, jaką wlałaś w moje serce! Teraz muszę już wrócić do domu.

Wstała prędko, zaniepokojona wspomnieniem pożegnalnego listu, pozostawionego przez nią na biurku Fryderyka, i tak utrudniającego obecnie jej powrót do męża, gdy zadzwoniono głośno do drzwi wchodowych. Pani Hiller wyszła natychmiast pod pozorem powitania przybywających gości, a w istocie nie ukłoniwszy im się nawet, wepchnęła jednego z nich do pokoju w którym zostawiła Teodorę, ta zaś spostrzegłszy go zawołała:

— Fryderyk!

I osunęła się na sofę zemdlona.

XXII.

Nowe życie.

Fryderyk siedział ciągle nieruchomy, spoglądając rozpaczliwym wzrokiem na otaczające go przedmioty, których widok powiększał jeszcze jego boleść, gdy głos cichy i dźwięczny odezwał się za nim:

— Wybacz, kochany Fryderyku, że przerywam twoje rozmyślania, ale przyszedłem prosić cię abyś poszedł za mną... Twoja żona...

— Moja żona! zawołał Fryderyk powstając nagle. Czy wiesz gdzie ona jest? Czy ją widziałeś? Mów, mów prędko, przez litość!

— Pani Teodora jest u mej matki, odpowiedział poważnie młody pastor, z wyrazem szczerego współczucia w oczach, nie wiedząc nic pewnego, domyślił się jednak, że jakaś burza zamąciła spokój przyjaciela.

— U twej matki! Dzięki Bogu! więc nie odjechała jeszcze! Ah! przyjacielu, zawołał ściskając z uniesieniem ręce Hiller'a, nie zdołasz wyobrazić sobie jak wielką sprawiłeś mi ulgę. Zdaje mi się że mnie uwolniłeś od snu strasznego.

— Pani Gahlen nie wie, że przyszłem po ciebie, jest słaba... Może zobaczywszy cię dozna zbyt silnego wzruszenia?

— Nie, nie, dosyć będzie parę słów do wytłomaczenia fatalnej pomyłki, która od kilku godzin zatruwa nam życie. Chodźmy, kochany Hiller'ze, każda minuta opóźnienia przedłuża bolesne położenie mej żony.

Gdy Teodora odzyskując przytomność znalazła się w objęciach męża, utkwiła w jego twarzy wzrok jeszcze błędny, w którym w miarę jak przychodziła do siebie zwiększał się wyraz obawy, lecz pełne troskliwości słowa wychodzące z ust męża uspokoiły ją wkrótce.

— Fryderyku, przebacz mi że chciałam cię opuścić, rzekła słabym jeszcze głosem, czuję teraz że źle postąpiłam. Bądź cierpliwym mam nadzieję, że wszystko teraz pójdzie lepiej, przynajmniej będę się starać o to usilnie.

— Biedne dziecko, rzekł z czułością mąż zawstydzony, prosisz o przebaczenie, ty, którą prześladowano tak nielitościwie, i która nawet od męża nie doznała opieki? Teraz choćby cały świat sprzysiągł się przeciwko nam, już nie potrafi nas rozłączyć.

Gdy następnie każde z nich przyznało się do swych przewinień, Teodora powtórzyła mężowi słowa doktora, które wywołały radosny okrzyk z ust Fryderyka. Usłyszała go pani Hiller, i zaniepokojona niem, zbliżyła się do drzwi uchylonych, lecz spojrzawszy na siedzących na sofce uspokoiła się natychmiast, i odsuwała się cicho gdy Teodora ją przywołała:

— Widzi pani dwoje szaleńców, rzekła a w oczach jej błyszczały łzy rozczulenia, ale Bóg zesłał nam jednego ze swych aniołów, dobrze ci znanego szlachetna i nieoceniona przyjaciółko, i dzięki jego radom rozpoczniemy nowe życie. Jeźli kiedy spełnienie mego zadania wyda mi się zbyt ciężkiem lub przykrem, przypomnę sobie twe słowa: Bóg dopomaga tym którzy usiłują spełnić sumiennie swój obowiązek.

Młodzi małżonkowi przeszli z jakąś smętną radością próg tego domku, w którym według wyrażenia Teodory mieli rozpocząć nowe życie.

— Rzeczywiście, moja droga, wkrótce warunki naszego życia ulegną zupełnej zmianie, rzekł Fryderyk. Żadne z nas nie znalazło się tu na właściwem sobie gruncie; nie posiadam odpowiednich zdolności na dobrego dyrektora gimnazyum; a nie łudząc się co do mej rzeczywistej wartości mam to przekonanie że na innem stanowisku mogę być użytecznym. Dlatego też, postanowiłem podać się do dymissyi, wrócić do B... gdzie i ty będziesz szczęśliwszą, i starać się o posadę przy tamtejszym uniwersytecie.

Teodorę przeraził prawie zbytek radości przejmującej jej serce, gdy usłyszała że jej najgorętsze życzenia zostaną spełnione; zanim jednak zdołała wymówić choćby jedno słowo, Fryderyk dodał poważnie:

— Jak wystarczymy na nasze utrzymanie, zanim otrzymam katedrę profesorską, na którą zapewnie trzeba będzie długo czekać, stanowi to dla mnie trudną do rozwiązania zagadkę, dlatego też dopiero po długim wahaniu zdecydowałem się na krok tak ważny.

— Jeźli troszczysz się o to jedynie, Fryderyku, to mogę cię uspokoić. Po ojcu moim pozostała dla mnie pewna sumka, którą matka moja powiększyła składając do niej procenta, pod pozorem że ich nie potrzebuje, będzie to już dla nas znaczną pomocą. Następnie — tu zawahała się trochę — następnie jeźli zgodzisz się na to, mam w tece znaczny zbiór moich akwareli, i wiem że kupiec któremu sprzedawałam dawniej, moje krajobrazy, i te chętnie nabędzie. Prócz tego mogę dawać lekcye muzyki, a wiem że w B... znajdę łatwo uczennice.

— Zawstydzasz mnie, rzekł Fryderyk przyciskając do ust rękę żony. Gdy ja się kłopoczę i niepokoję nie wiedząc czego się chwycić, ty znalazłaś już sposób uchronienia nas od niedostatku. A więc i ja nie chcę się już troszczyć i z obawą spoglądać w przyszłość i mam nadzieję, że będę mógł pracować dla mojej żoneczki, tak mężnej i energicznej w dniach próby, w każdym razie przysięgam, że przynajmniej z mej winy nie dozna już nigdy zmartwienia.

Nazajutrz Teodora schowała książki, nuty, farby i pędzle do szafy, od której klucz oddała mężowi.

— Weź ten klucz, Fryderyku, rzekła rumieniąc się lekko, i schowaj go u siebie dopóki nie zasłużę na wakacye.

Następnie udała się do kuchni, oświadczyła panie Lizecie, że nie będzie jej trzymać dłużej i życzy sobie aby zaraz zapakowała swe rzeczy i przeniosła się do swej matki. Zgodziła posługaczkę do najprostszych robót, wszelkie zaś inne wzięła na siebie, pragnąc wykształcić się na praktyczną gospodynię takim sposobem jak zacna przyjaciółka pani Hiller.

Fryderyk patrzył z zadziwieniem na te wszystkie zmiany i przygotowania.

— Nie sądź że nie potrafię wytrwać w mojem postanowieniu; rzekła, gdy Fryderyk żartował trochę z jej nagłej gorliwości, proszę cię tylko o pobłażliwość, jeźli z początku nie wszystko będzie jak być powinno.

Nie uspokoiło to jednak Fryderyka: nie lękał się o swe obiady, gdyż Lizeta przyzwyczaiła go pod tym względem do prawdziwie spartańskiej obojętności, ale obawiał się aby tak nagła zmiana nie wpłynęła szkodliwie na zdrowie Teodory, i w końcu zebrawszy całą swą odwagę postanowił zwierzyć się ze wszystkiem matce. Nie zataił nic przed nią, ani o ile jego własna niesprawiedliwość i surowość przyczyniła się do rozpaczliwego kroku Teodory, ani też o jej postanowieniu zajęcia się gorliwie domem, co już poniekąd wprowadziła w wykonanie, a co w obecnym stanie jej zdrowia mogło okazać się dla niej zbyt męczącem i uciążliwem. Zakończył prosząc matki aby chciała okazać trochę życzliwości jego żonie, wspierając ją swemi radami ktorych tak bardzo potrzebuję.

Fryderyk mógł sobie powinszować, że nie zrażony szorstkim usposobieniem matki, zawezwał jej pomocy. Jakkolwiek nie bardzo przystępna i miła, miała jednak serce i szacunek dla osób które, jak jej młoda synowa, dawały dowody silnej woli i odwagi. Zresztą pochlebiało jej zaufanie syna, i dla tego przyrzekła mu chętnie swą pomoc. Dodajmy że ucieszyła ją bardzo wiadomość udzielona jej przez syna, i usposobiła korzystnie dla przyszłej matki malutkiego Gahlen'a.

— Moje dzieci, rzekła po pewnym namyśle, sądzę że będzie najlepiej jeźli poślę wam do pomocy Helenę, jest to dziewczyna tak rozgarnięta, zręczna i czynna, że odpowie wybornie swemu zadaniu, a że nam tu nie brak rąk do pracy, mogę się obyć bez niej.

Pani Gahlen dotrzymała słowa, i odtąd Helena spędzała całe dnie u brata, a dzięki jej żwawości i znajomości rzeczy, wszystko w domu szło jak w zegarku. Pani Gahlen czuła że zadaleko posunęła swą niechęć do synowej, nie chciała jednak przyznać tego otwarcie, w przekonaniu że to ubliżałoby jej godności, ale jej obejście się z nią uległo tak korzystnej zmianie, że to przestraszało Teodorę, nie wiedzącą czemu ją przypisać, wkrótce jednak ośmielona ciągłemi dowodami przychylności, stała się także serdeczniejszą i więcej uprzedzającą.

Wszystko więc zapowiadało pomyślniejszą przyszłość, gdy pewnego dnia zadzwoniono do drzwi wchodowych, a wkrótce ukazała się w nich ciotka Polusia, równie świeża jak zawsze.

— Nie mam obecnie nic do roboty, rzekła tłomacząc tym sposobem swą niespodziewaną wizytę, i chciałam się przekonać jak się powodzi naszej młodej parze. Rachuję na to, że Teo przysposobiła dla mnie stosy bielizny do naprawy, a prócz tego, postanowiłam wyręczyć ją w gospodarstwie, aby przez czas mojej tu bytności zdawało jej że wróciła do matki i może równie swobodnie jak dawniej oddawać się muzyce i malarstwu.

— Nie, moja dobra ciociu, odpowiedziała zaru-

mieniona Teodora, okrywając pocałunkami pulchną twarz uśmiechającą się do niej, powierzę ci rządy domu ale pod warunkiem że zechcesz uczyć twą chrzestną córkę gospodarstwa domowego. Gdybyś wiedziała jak ciężko musiałam odpokutować za moją nieświadomość.

Wkrótce potem w miasteczku M... nie obfitującem w zajmujące zdarzenia i wiadomości; rozeszła się niespodziewana wieść, że Fryderyk Gahlen podał się do dymissyi i zamierza wrócić do B... Żałowano go ogólnie, a uczniowie gimnazyum postanowili jednozgodnie, napisać prośbę do ukochanego dyrektora aby pozostał z nimi. Większa część profesorów przyłączyła się do nich, ale nie zmieniło to postanowienia Fryderyka, pomimo, że te dowody życzliwości sprawiły na nim silne wrażenie. Dodajmy że sam pośpiech z jakim przyjęto jego dymisyę, był dla niego jawnym dowodem, że wyższa władza życzyła sobie tego.

Nie zaprzestano jeszcze mówić o wyjeździe młodych państwa Gahlen, gdy przedmiot ważniejszy zajął powszechną uwagę. Rozeszła się nagle wieść że Felsing utonął, i znaleziono ciało jego niedaleko od wsi Hersbach.

Tak było w istocie. Od pewnego już czasu Felsing niespokojny, rozdrażniony, odbywał dalekie przechadzki, jakby szukał w znużeniu lekarstwa na jakieś dręczące go myśli. Nakoniec po nocy którą spędził calą za domem, przyniesiono żonie wiadomość o jego strasznej śmierci. Był to tem dotkliwszy cios tak dla niej jak dla całej rodziny, że lada dzień miał dojść do upragnionego celu, to jest, otrzymać miejsce dyrektora po Gahlen'ie, któremu usiłował szkodzić wszelkiemi sposobami.

Przyjmował obojętnie te świetne widoki na przyszłość, które przejmowały panią Martin najżywszą radością; unikał nawet o tem rozmowy, a nawet każda wzmianka doprowadzała go do gniewu lub posępnego smutku: Na pytania zaniepokojonej tem żony odpowiadał w sposób tak grubiańsko szyderczy, że biedna kobieta nie śmiała już ust otworzyć.

Zanim jeszcze złożono ciało jego do grobu jakiś nieznajomy przybył do pastora Martin z oznajmieniem że został przysłanym przez trybunał w L., do opieczętowania papierów po panu Felsing, oskarżonym o przywłaszczenie sobie majątku swej małoletniej pupilki, który to majątek stracił następnie na jakiéjś nieszczęśliwej spekulacyi. Pomimo że przestępca zakończył już życie, sprawiedliwość ma prawo przejrzéć jego papiery, zawierające dowody jego przestępstwa, jak niemniej zabrać wszystko co po nim zostało na rzecz ofiary jego niesumienności.

Stary pastor już i tak głęboko dotknięty gwałtowną śmiercią zięcia, doznał takiego wstrząśnienia, jakby piorun uderzył w niego, gdy stojąca obok niego pani Martin zachowała zimną krew i zupełną przytomność umysłu. Odparła śmiało oskarżenie nazywając je nikczemną potwarzą, i nie szczędziła ostrych prawie znieważających wymówek temu który poważył się powtarzać je w ich obecności.

Delegowany wysłuchał wszystkiego cierpliwie; prawdopodobnie litował się nad tą nieszczęśliwą rodziną, którą prócz straty jaką poniosła czekała jeszcze niesława. Musiał jednak spełnić swój obowiązek, i zażądał stanowczo aby mu wydano papiery zmarłego. Zawierały aż nazbyt pewne dowody winy; Felsing stracił powierzoną mu sume małoletniej na ryzykowne spekulacye.

Stary pastor omało nie zemdlał przekonawszy się o nieuczciwości zięcia, i wielkości straconej przez niego sumy, ale żona jego nie zachwiała się i teraz; pomimo że straszna boleść szarpała jej serce, ostry głos nie zadrżał nawet gdy powiedziała:

— Zwrócimy te pieniądze co do grosza, mam więc nadzieję że pan zechce uszanować naszą boleść, i pokryję milczeniem te nieszczęsną sprawę. Biednem dzieciom mej córki nie pozostanie już nic prócz nazwiska, niechże przynajmniej nie będzie splamione.

Pani Felsing mogła płakać spokojnie, rodzice ukryli przed nią przestępstwo męża, którego obraz widziała tylko przez tę zasłonę, którą śmierć pokrywa winy tych którzy opuścili nas na zawsze.

— Nie powinniśmy cieszyć się z niczyjej śmierci, rzekł do żony, gdy się dowiedział o smutnym losie Felsinga, ale to pewna że gdyby nie ciągłe jego intrygi, moje położenie wciągu tych kilku miesięcy nie byłoby tak ciężkiem i przykrem.

— Gdybyś wiedział co on poważył się mówić do mnie! rzekła Teodora.

Teraz dopiero opowiedziała mężowi, jaką zniewagę wyrządził jej Felsing.

XXIII.

Helena.

O! żabko! żabko!
I któż bez łzy w oku...

Nikt nie usłyszał nigdy końca tak wiele obiecujących wierszy, ponieważ improwizator Albert Gahlen, zajęty właśnie ćwiertowaniem nieżywej żaby, przerwał je nagle przywołując do siebie swe małe siostrzeniczki.

— Hej! Jagusiu, Elżuniu, chodźcie tu do mnie laleczki! Ty, Elżuniu, zasłoń tak otwór tej flaszeczki aby nie wysunęła się z niej jaszczurka, gdy zejdę do apteki po spirytus winny, ty zaś Jagusiu, odnieś te szklanki, ale ich nie potłucz. Roztropność jest matką bezpieczeństwa. Zachowaj w pamięci te piękne słowa, ktore, co prawda, w tym razie nie są tak bardzo stosowne, ale mogą ci być użyteczne w przyszłości.

Elżunia zakryła rączką otwór flaszeczki, pomimo że poruszenia siedzącego w niej więźnia budziły w niej pewną obawę.

— Czy to wąż, wujaszku Albercie? rzekła patrząc niespokojnie na zwinne stworzonko, usiłujące wydobyć się ze swego więzienia.

— Nie, Elżuniu, węże nie mają nóg; jestto piękna jaszczurka którą ciotka Teo schwytała dla mnie w swym ogrodzie. Nie dozwól jej uciec.

Dziewczynka pomimo obawy nie usunęła rączki z otworu flaszki, szczęściem nie trwało to długo, wujaszek przyniósł z apteki spirytus, który wlał natychmiast do flaszeczki i zakończył tym sposobem cierpienia małego więźnia. Ale dziewczynki nie spodziewały się czegoś podobnego i zobaczywszy jaszczurkę sztywną i nieruchomą na dnie flaszeczki, zaczęły płakać głośno. Albert pocieszał je przekładając im, że jaszczurka zakończyła życie dla dobra nauki, to jest śmiercią najpiękniejszą ze wszystkich śmierci, która nie powinna zasmucać nikogo.

Trudno wiedziéć, o ile te piękne teorye trafiły do przekonanie słuchaczek, gdyż nagłe ukazanie się ciotki Zelmy odwróciło ich myśli od tego smutnego przedmiotu.

— Sprawiedliwe nieba! ten szkaradny chłopak każe teraz brać udział mojem dziewczynkom w tej obrzydliwej zabawie, zawołała przyciągając do siebie dzieci, bynajmniej nie zadowolnione z jej troskliwości.

— Nie gniewaj się najsłodsza z ciotek, wszystkie moje doświadczenia zmierzają do odkrycia lekarstwa na ból zębów, i znalazłem je właśnie. Zanurzaj się, idąc za przykładem tej jaszczurki, w spirytusie winnym, a zaręczam że uwolnisz się na zawsze od wszelkich bólów gnębiących ludzkość.

— Zuchwalec! zawołała z oburzeniem ciotka Zelma.

Sprawiłoby jej to prawdziwą przyjemność gdyby mogła uchwycić siostrzeńca za jego wielkie, czerwone uszy, ale nie powiodło jej się to już tyle razy, że uznała za rzecz właściwszą zachować pełną godności postawę i wyjść z pokoju wraz z dziewczynkami.

Samotność nie zdawała się być bardzo przykrą dla swawolnego chłopca, skoro tylko pozostał sam w pokoju, wyjął z kieszeni list którego widok zdawał się sprawiać mu najżywszą przyjemność, i który schował śpiesznie posłyszawszy zbliżające się kroki. Potem postawił przed sobą flaszeczkę, i zaczął śpiewać równie czystym i miłym głosem, jak zwykle jakąś improwizowaną piosneczkę którą przerwał zobaczywszy Helenę.

— To, ty, Linetko, rzekł wyjmując znów list, a pokazując go siostrze dodał: Co mi dasz wrazie jeżli ci go oddam?

Helena przysunęła się do niego z wyciągniętemi rękami.

— Od Henryka, wszak zgadłam, mój kochany braciszku? rzekła zniżonym głosem. O! daj mi go daj prędko, mój drogi braciszku, a powiem że jesteś najlepszym i najmilszym chłopcem na świecie i jeszcze więcej kochać cię będę.

— Wolę coś pożyteczniejszego odpowiedział praktyczny chłopiec, trzymając list z daleka. Nie sądź że chcę darmo być waszym listonoszem, o nie! przyrzecz mi pierwej że uprosisz mamy aby mi dała jaką szafę z półkami na moje zbiory których już nie mam gdzie pomieścić.

— Zrobię wszystko co będzie w mej mocy, ale daj mi ten list.

Gdy nakoniec list znalazł sie w ręku Heleny, uciekła z nim do swego pokoju, aby nacieszyć się swobodnie swem skarbem. Co on też pisze, ten kochany Henryk?

„Dziś, ukochana moja, oświadczę się uroczyście twej matce o twoją rękę, której nie będzie mogła mi odmówić, gdyż nie jestem już artystą nie posiadającym środków utrzymania, mam już pewne stanowisko, i wystarczającą pensyę. Wielki książe W... mianował mnie swym kapelmistrzem, co mi pozwala połączyć się z moją śliczną narzeczoną.

Przyjdę o czwartej po południu, i niech nam dopomogą wszystkie bóstwa opiekujące się kochankami!

Twój na zawsze
Henryk."

(D. c. n.)

Opis do N-ru 34.

(Dokończenie.)

N. 36. Ubranie małego chłopczyka.

Mocny alzacki perkal w kratkę białą z niebieskiem, przybrany 5 cent. szeroką pliską z płótna granatowego w białe muszki. Staniczek zapięty z boku, ma przody i plecy założone w cztery kontrafałdy po 2 cent. szerokie; spódniczka plisowana 17 cent. długa, zapięta z boku; majteczki przyszyte do perkalowego staniczka.

N. 37. Sukieneczka formą paletocika, dla małej dziewczynki.

Odrobiona z białego wełnianego materyału i przybrana czarnym aksamitem; paletocikowy stanik dopełniony na długość fałdowaną spódniczką, oszytą plisą aksamitną 6 cent. szeroką. Szew przykrywa szarfa aksamitna związana z tyłu w kokardę; kołnierz marynarski aksamitny 12 cent. szeroki.

N. 38. Sukienka princesse, dla dziewczynki.

Sukienka z kaszmiru lila, zapinana z boku na kryte haftki, ma dodany plastron z atłasu lila, 40 cent. długi, u góry ściśle zmarszczony do 7 cent. szerokości, u dołu podwinięty w bufkę, 18 cent. szeroki. Szarfa z wstążki atłasowej. Kapotka z materyi surah, garnirowana żółtawą koronką.

Opis do N-ru 35.

N. 1—2. Ubrania domowe albo spacerowe.

N. 1. Suknia z vêtement. Krój i widok pleców na arkuszu z formami N. XII, fig. 36—37.

Ładny model tej sukni odrobiony był z zefiru gładkiego blado żółtego i w rzucik kolorowy, do przybrania służyły szlaki wyszywane na tiulu, podłożone szwajcarskim, ponsowym perkalem. Przód i boki spódnicy, oszytej u dołu dwoma wązkiemi plisowanemi falbankami, z których pierwsza ponsowa, druga żółta, naszyte były 20 c szerokiemi pasami tiulu i 12 c. szerokiemi pasami plisowanemi, które odpowiednio do formy spódnicy zwężają się ku górze. Zapodstawę do kroju vêtement służy dobrze dopasowana forma stanika z baskiną; przody pokrywa się gładkim zefirem jako kamizelkę, a przody vêtement przykrojone bez podszewki wszywa się między szwy boczne i między pierwsze zaszewki a dalej puszcza luźno, niezapięte. Na fig. 36 podany jest zmniejszony format kroju i miary vêtement podpiętego odmiennie z każdej strony; lewy przód oznaczony literą *a* trzeba przefałdować podług krzyżyków i kropek, upiąć część przednią w sposób wskazany na fig. 37, a część boczną i dolną po za krzyżykami, spuścić luźno. Prawą połowę przodu *b*, upina się nakształt panier, podług ryc. 1; w tym celu brzeg dolny jest mocno sfałdowany i kokardą spięty, brzeg boczny od gwiazdki do gwiazdki w pukiel złożony i w górze z tylnym brytem złączony. Zbywającą szerokość przodów przemarszcza się przy wykroju szyi, a dalej składa w wązkie fałdy, idące wpodłuż przy 9 cent. szerokich szlakach tiulowych. Stojący kołnierzyk i mankiety są 4 cent. szerokie; kokardy z aksamitki ponsowej, 6 cent. szerokiej.



N. 1. Ubranie domowe z vêtement. Krój vêtement i plecy do ryc. 1 na arkuszu z krojami N. XII, fig. 36—37.

N. 2. Ubranie spacerowe z vêtement ozdobionem rozetami ze wstążki.

N. 2. Suknia ozdobiona rozetami ze wstążki.

Przy vêtement przykrojonem formą paletotową, boczne brzegi przodów są trochę przyfałdowane i podpięte, a bryty tylne tak długo przykrojone, żeby na sutą draperyę wystarczyły. Między szeroko otwarte przody vêtement, ozdobione rozetkami układanemi z pukielków ze wstążki, wstawiona jest część kamizelkowa, ułożona z muślinu lub batystu, na dobrze dopasowanej podszewce, u dołu ogarnirowana szeroką koronką. Spódnicę z satynki lub lekkiej materyi, garniruje się u dołu koronką, a przód widoczny z pod vêtement, naszywa się drobno plisowanemi falbankami z muślinu, batystu albo gazy.

N. 5, 14—15 i ryc. 14 w N-rze 36. Serwetka podłużna. Haft jednakowy na dwie strony ściegiem pojedyńczym i w kratkę.

Model serwetki mającej 49 cent. długości a 36 szerokości, robiony był jedwabiem purpurowym, dobrym do prania, naumyślnie na ten cel wyrabianem płótnie rzadkiem i miękkiem; ściegi w kratkę zajmują cztery nitki płótna w kwadrat. Na ryc. 14 w N-rze 36 dajemy w naturalnej wielkości próbkę szlaku, w którym na tle zarobionem w kratkę, oryginalne figurki i liście występują matowe, płócienne. Nad szlakiem w narożnikach serwety wyszyte są gałązki, do których deseń dajemy na ryc. 14 w bieżącym numerze, a rzucik na tle serwetki posiany, stanowią pojedyńcze listki i gałązki narożnika. Na ryc. 15 dajemy trochę więcej jak $^1/_4$ część środkowego kwadratu z całą gwiazdką środkową. Na wązkim obrąbku serwetki naszyta plecionka, robiona na klockach, na której w odstępie 6 cent. naszyte małe pompony z jedwabiu i nitki złotej.

N. 6—8. Wachlarz z łańcuszkiem do zawieszenia u paska.

Ryc. 6 przedstawia otwarty wachlarz z drewnianą, ażurowo wyrobioną, kolorowo malowaną oprawą, pokryty adamaszkiem w kwiaty kolorowe na tle czarnem, a na ryc. 7—8 widzimy taki wachlarz zamknięty z łańcuszkiem i agrafką dżetową do zawieszenia go przy pasku. U agrafki jest mały haczyk na który zakłada się łańcuszek.

N. 9—11. Wachlarz z łańcuszkiem do zakładania na rękę.

Wachlarz z drewnianą złotem malowaną obsadą, pokryty był atłasem oliwkowym, na którym gwaszowemi kolorowemi farbami i złotem, malowane były fantazyjne kwiaty i liście. Do zawieszenia na ręku służy podwójny łańcuszek z tulskiego srebra, któren dowolnie można przyciągać lub rozluźniać jak bransoletkę.

N. 12 i ryc. 3—9 w N-rze 36 Tygodnika Mód. Imitacya gobelinów na portjerę, przykrycie okna, lub na ścianę. Część deseniu w naturalnej wielkości na arkuszu z krojami fig. 38.

Na ryc. 3 w N-rze 36 podajemy w zmniejszeniu ładną i pospieszną robotę, naśladująca dawne gobeliny, w której malowanie łączy się z pośpiesznym i łatwym haftem. Podany przez nas deseń najwłaściwiej użyty być może na dywanik ścienny do gabinetu męzkiego, z przyborami myśliwskiemi lub do fajczarni, chociaż stosowny jest także na portjery i t. p. Na tło pod haft i malowanie służy grube niebielone płótno gobelinowe, a frendzlę robi się z równo kręconego konopnego szpagatu. Trochę zmniejszona część deseniu do ryc. 12 przedstawia dokładnie rodzaj płótna i sposób roboty i malowania, a na fig. 38 dajemy część deseniu w naturalnej wielkości, któren łatwo dalej przerysować i zestawić można w sposób wskazany na zmniejszonym modelu ryc. 3 w N. 36. Płótno gobelinowe najpierw zwilża się całe płynem zwanem Siccatif de Courtray za pomocą pendzla szczotkowego, następnie po wysuszeniu rysuje się deseń węglem albo ołówkiem. Przez zwilżenie wyżej wskazaną cieczą, płótno nabiera nieco ciemniejszy kolor i lepiej przyjmuje farby. Do malowania używa się farb olejnych rozcieńczonych terpentyną, i pendzelka szczotkowego; kolory powinny być cienko i równo nakładane, ażeby tkanie płótna wyraźnie się odznaczało, jak to widać na ryc. 12. Cienie w deseniu robi się farbą ciemniejszą, a następnie kontury i cienie wyszywa się nierozdzielaną filozelą, ściegiem sznureczkowym i podłużnym. Jasno oznaczone miejsca deseniu trzeba malować złotem, do czego służy proszek złoty z gumą zmieszany i w wodzie rozpuszczony. Jelenie malować trzeba kolorem orzechowym, jak sierść sarnia, a kontury i cienie dawać ciemniejsze, części jasne malowane złotem, mają kontury z filozeli złoto-orzechowej i ze sznureczka złotego; w koło deseniu dany pół cent. szeroki pasek złoty z wyszyciem złoto-orzechowem. Liście malowane kolorem oliwkowo-bronzowym i oliwkowo-zielonym z konturami i wyszyciem trawnego koloru, kwiatki do dołu spuszczone dwoma cieniami miedzianego koloru a w górę odwrócone dwoma cieniami śliwkowemi, z wyszyciem supełkami ze sznureczka złotego. W koło szlak oszyty jest paskiem 8 cent. szerokim z pluszu oliwkowego, na którym dane wyszycie ze sznurka konopnego, złotą farbą pomalowanego; w górze zębów wiązane są ze sznurka, sposobem wskazanym na ryc. 5—9 w N-rze 36, węzły potrójne, które zdobią także sznurkową frendzlę. Trzy węzły trzeba wiązać blizko jeden przy drugim i nadawać im kształt okrągły, do czego trzeba czasem trzecie zadzierzgnięcie dawać na wierzchu dwóch poprzednich, a zawsze obadwa końce sznurka blizko siebie przeciągać. Sznur do naszycia zębów trzeba najpierw w równych odstępach w węzły powiązać, następnie pozłocić, wysuszyć i na pluszu naszyć; do złocenia służy proszek złoty i guma, tej ostatniej dodaje się tyle żeby złoto po rozpuszczeniu w wodzie nie odstawało; ażeby sznurek był równo i dobrze pozłocony, trzeba go często dwa razy złotem pociągnąć. Na ryc. 4 w N. 36 podajemy trochę pomniejszoną frendzlę szpagatową, złożoną z pojedyńczych sznurków u dołu w równe zęby uciętych i ozdobionych węzłami, które na końcach wiążą się nie trzy lecz 4—6 razy. Ciągle na przemian dają się dwa sznurki naturalnego koloru i dwa złocone; węzły trzeba mocno przyciągać i okrągło układać potem na brzegu promieni pozostawić końce 1 cent. długie i sznurki uciąć. Następnie niezłocone promienie umoczyć w Siccatif, a drugie pozłocić, jeszcze wiązania przyciągnąć, ususzyć i końce przy węzłach krótko przyciąć. Pompony i kwasty złotą nitką wiązane, robią się z włóczki w takich jak filozela kolorach i przyczepiają do skończonej frendzli.

N. 19. Kokarda krawatowa ozdobiona sprzączką.

Układa się z dwóch kawałków koronki 47



N. 3. Wązka koroneczka szydełkowa, robiona przy torsadeczce.

cent. długich i ze wstążki 6 do 7 c. szerokiej. Koronkę fałduje się w sposób na ryc. 19 wskazany, wstążkę zaszywa się w ząb na wierzchu koronki, a końce układa w kokardę i węzeł



N. 6. Wachlarz ozdobiony kolorowem malowaniem na oprawie. Zobaczyć ryc. 7 i 8.

sprzączką przepięty.



N. 5. Serwetka podłużna. Haft ściegiem krzyżowym i pojedyńczym jednakowym na dwie strony, zobaczyć desenie na ryc. 14—15 i na ryc. 14 w N-rze 36.

N. 20. Kokarda krawatowa z koronki i wstążki. Kawałek batystu trzymający 8 c. w kwadrat, oszyć suto namarszczoną koronką



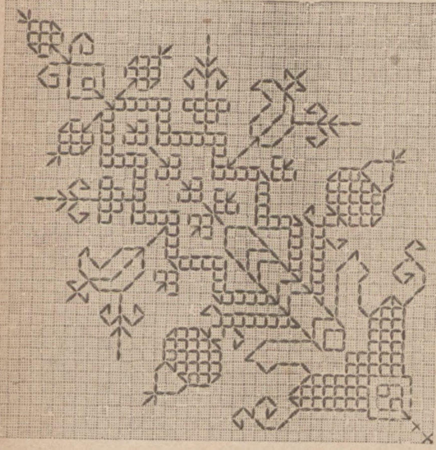
N. 7 i 8. Wachlarz z łańcuszkiem do powieszenia u paska. Zobaczyć wachlarz otwarty na ryc 6.

6 cent. szeroką, przemarszczyć skośnie przez środek na dwa, jeden na drugi wyłożone trójkąty i ozdobić kokardą z 3 cent. szerokiej, blado różowej wstążki ottoman.

N. 21. Fartuszek ogrodowy dla dzieci. Krój N. IV, figura 16—17.

Fartuszek zrobiony z kolorowego płótna, zdobią stębnowane pliski odmiennego koloru, haft krzyżykowy i koronka robiona szydełkiem. U góry przyszyte są do fartuszka dwa guziki, a w kołnierzu zrobione są dwie dziurki, na które przypina go się do fartuszka. W rogach u dołu przyszyte są bandaże, na które wiąze się fartuszek z tyłu.

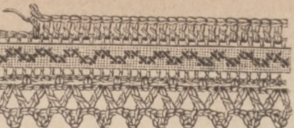
N. 12. Imitacya gobelinów, na portjery lub t. p. Zobaczyć dalszą część deseniu na arkuszu z krojami, fig. 38.



N. 14. Jeden narożnik do wyszycia na serwecie ryc. 5.



N. 13. Próbka haftu sznureczkowego do bluzki ryc. 38.



N. 4. Koroneczka szydełkowa, robiona przy tasiemeczce ozdobionej haftem krzyżykowym.

N. 22 i r. 58 w N. 36. Suknia z vêtement. Krój N. XXI, fig. 72.

Model sukni do ryc. 22 i 58, odrobiony był z blado żółtego batystu gładkiego i haftowanego w białe muszki. Na 20 c. od wszycia w pasek, pokrywa spódnicę drobne plisowanie, zachodzące na wazką plisowaną falbankę. Draperyę przykrojoną podług modelu fig. 72, oszytą koronką marszczoną 9 cent. szeroką, upina się w sposób wskazany na ryc. 22 i 58, a górne przyszycie do baskiny stanika, przykrywa szarfa z aksamitnej wstążki.



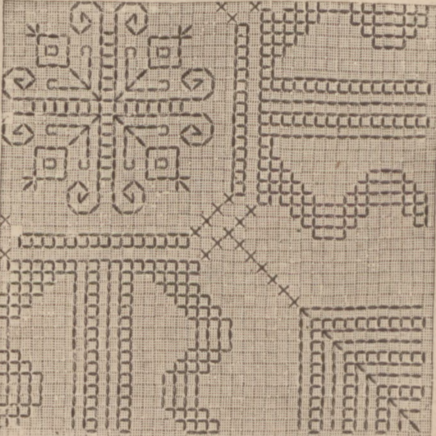
N. 9. Wachlarz z pokryciem ozdobionem malowaniem. Zobaczyć ryc. 10 i 11.



N. 10 i 11. Wachlarz z łańcuszkiem do zakładania na rękę. Zobaczyć wachlarz otwarty na ryc. 9.

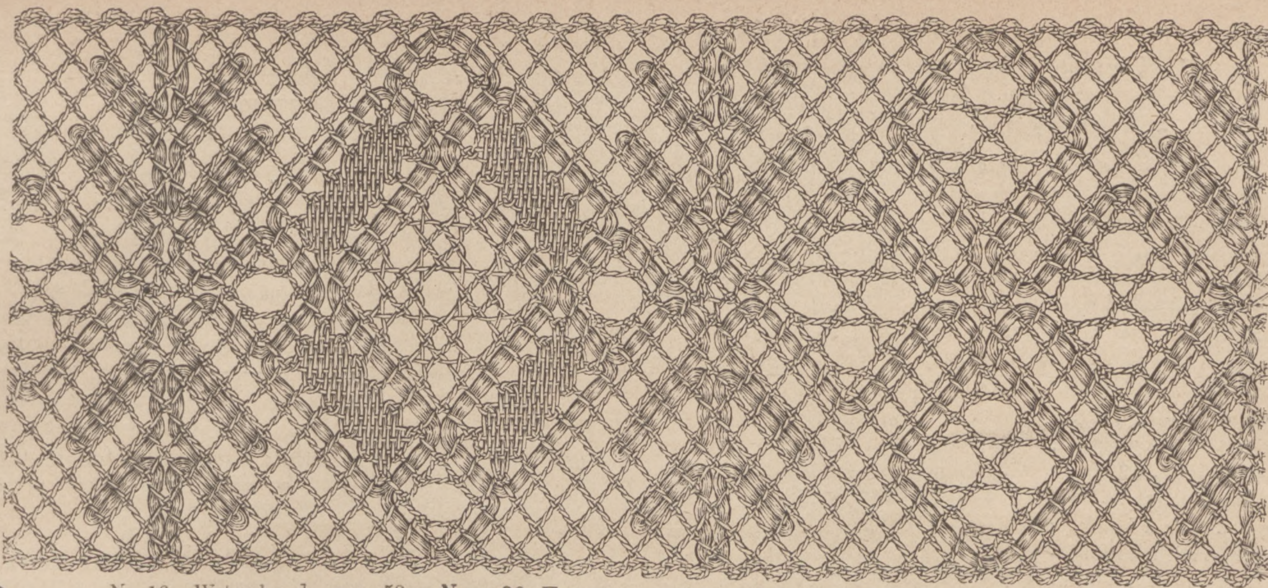
N. 23 i 38 Ubranie spacerowe z pelerynką.

Ryc. 23 i 38 przedstawia z przodu i z tyłu ubranie spacerowe jednakowego fasonu, lecz z odmiennemi spódnicami. Na r. 23 podajemy spódnicę z gładkiego materyału ułożoną w kontrafałdy, ogarnirowaną koronką, a ryc. 38 przedstawia spódnicę gładką z deseniowego fularu. Pelerynka przykrojona podług formy w górę odstającej na ramionach, i z szeroką kontrafałdą na środku pleców, z brzegu przodów jest przyfałdowana i spięta pod garnirunkiem z koronki, a u dołu oszyta riuszą koronkową. Niezwykłe i odznaczające jest przystrojenie pelerynki pasmanteryą szmuklerską, która na ramionach naśladuje epolety, stanowi kołnierzyk stoją-



N. 15. Część środkowej figury do wyszycia na serwecie ryc. 5.

cy i zakończa na plecach kontrafałdę. Spódnica do ryc. 23 jest z przodu plisowana, a od dołu wachlarzowo puszczona, z boków w kontrafałdy ułożona; obiedwie spódnice w górze z przodu i z boków ozdobione są bufą à panier, a z tyłu sutą draperyą z gładkiego materyału, która przyszywa się u dołu sposobem odwracanym, a na baskinie plecków przypina się na kryte haftki.



N. 16. Wstawka do ryc. 53 w N-rze 36. Koronka szwedzka robiona na klockach. Wzór do zakładania nici na figurze 75.

N. 17. Rękaw ozdobiony koronką i wstążką do ryc. 22 i do ryc. 58 w N-rze 36.



N. 19. Kokarda krawatowa z koronki i wstążki, przepięta klamrą.



N. 21. Fartuszek ogrodowy dla dzieci. Krój N. IV, fig. 16—17.



N. 20. Kokarda krawatowa z batystu, koronki i wstążki ottoman.



N. 18. Rękaw do ryc. 22.

N. 22 Suknia z vêtement. Zobaczyć plecy na ryc. 58 w N-rze 36.

N. 25—26 Dwie spódnice pod suknie. Krój N. XXII, fig. 73.

N. 25. Spódnica z surah albo z satynki.

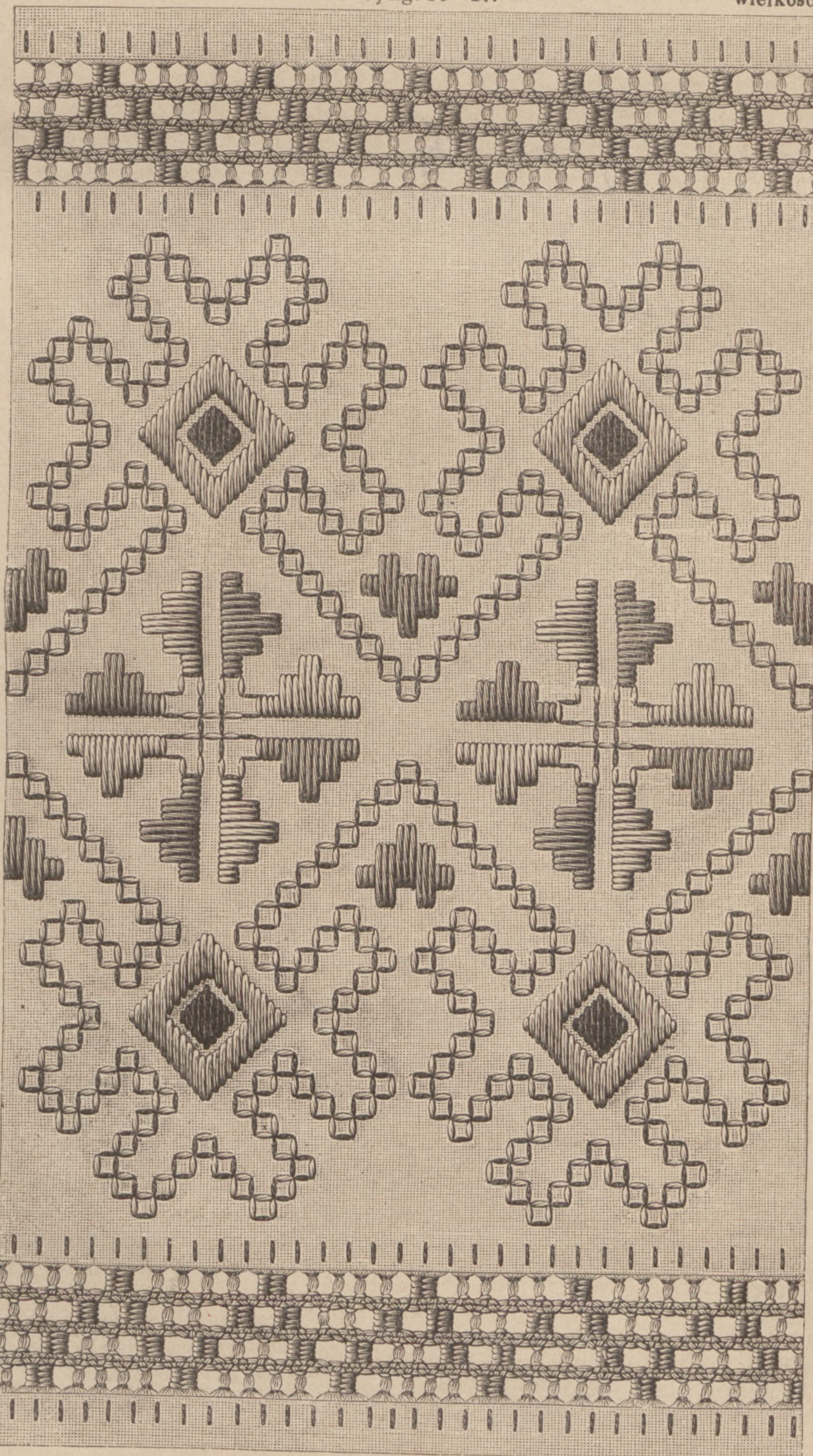
Pod całą spódnicę daje się podszewkę, ze sztywnego muślinu, ażeby stosownie do wymagań obecnej mody więcej odstawała; prócz tego dodaje się u dołu szeroką listwę z kamlotu w takim jak wierzch kolorze. Nad falbankami 9 cent. szerokiemi z koronki „ficelle“, dane bufki 5 c. szerokie zakończone wązkim, przemarszczonym nagłówkiem.

N. 26. Spódnica z wełnianego materyału.

Ogarnirowana plisowaną, 15 c. szeroką falbaną, której fałdy układane po cztery w równych odstępach, są wzdłuż do połowy zastębnowane. Nad falbaną przystębnowana plisa 5 cent. szeroka.

N. 33—36. Kołnierzyk, mankiety i chusteczka do nosa.

Haft z aplikacyą na tiulu, Desenie do haftu na arkuszu z krojami, fig. 39—41. Próbkę szerszej koronki do kołnierzyka dajemy w naturalnej wielkości na ryc. 33, a deseń węższej koronki, którą naszywa się gładko na wązkim, stojącym aksamitnym kołnierzu, jest na fig. 39. Deseń koronki, która raz naszyta jest gładko na mankiecie aksamitnym, a drugi raz przymarszczoną przyszywa się do brzegu, dajemy na fig. 40; połowa narożnika do chusteczki znajduje się na fig. 41. Sposób haftu sznureczkowego z aplikacyą muślinu na tiulu wskazuje dokładnie ryc. 33.



N. 24. Szlak haftem gobelinowym z kratką ażurową, do firanki zesuwanej ryc. 53 w N-rze 36.



N. 23. Ubranie spacerowe z pelerynką. Zobaczyć przód na ryc. 38.



N. 25. Spódniczka pod suknię. Krój N. XXII, fig. 73.



N. 26. Spódniczka pod suknię. Krój N. XXII, fig. 73.



N. 28. Kapelusz słomkowy ubrany riuszami z tiulu, girlandą z kwiatów i wstążką.

N. 37. Ubranie z bluzką z haftowanym karczkiem. Krój N. XIV, fig. 46—49.

Bluzkowe staniki ciągle są używane do podróży i do domowego ubrania, zwłaszcza dla młodych osób. Chociaż modne są bluzki z odmiennego materyału i w odmiennym od spódnicy kolorze, nam zdają się być w lepszym guście bluzki tego co spódnica koloru, chociażby z odmiennego materyału. Na ryc. 10 i 11 w N. 32 daliśmy dwa rodzaje bluzek, dziś jeszcze odmienną, dajemy na r. 37 i fig. 49a. Na modelu spódnica zrobiona była z szafirowego fularu a bluzka z niebieskiego kaszmiru, ozdobiona sutym haftem sznureczkowym takiego samego koloru, który zastąpić można wyszyciem z sutaszu. Formę karczka i stojącego kołnierza dajemy w naturalnej wielkości na fig. 46 do 48, a mały model całej bluzki na fig. 49. Rękaw przykroić podług fig. 45. Podszewka konieczna jest tylko pod karczek lecz może być dana i pod całą bluzkę, a wówczas przykrawa ją się podług gładkiej formy stanika. Wyszycie odrobić można w dwóch cieniach, a będzie ozdobniejsze.



N. 30. Gałązka kwiatów do haftu płaskiego na krawatkach i t. p.



N. 27. Kapelusz słomkowy z główką z kwiatów ubrany pukielkami z aksamitki.



N. 32. Szlaczek do haftu płaskiego do ryc. 29 w N. 36.

Opis do N-ru 36.

N. 1—9. Opisy w N-rze 35.

N. 11—13. Przykrywki z blachy emaljowanej ozdobione malowaniem.

Ryc. 11—12 przedstawiają oryginalne naśladowanie kosztownych majolików. Naczynia blaszane zwykle są emaljowane szafirowo z wierzchu, a na perłowy kolor wewnątrz, malowanie zaś dane farbami olejnemi na spodniej stronie przykrycia. Deseń, jaki widzimy na ryc. 11 naśladowany jest podług fajansowego talerza z XVI wieku; na fig. 74 dajemy w naturalnej wielkości deseń do ryc. 12.

N. 15. Kapelusik zdobny koronką i puklami z wstążki.

Proste, szerokie rondko białego florenckiego kapelusza, podgarnirowane jest od spodu trzema rzędami plisowanej koronki, 4 cent. szerokiej. W około główki z wierzchu dana suta riusza koronkowa, przepinana rzędami pukielków z wstążki atlasowej, z boku trzy sute rozety.

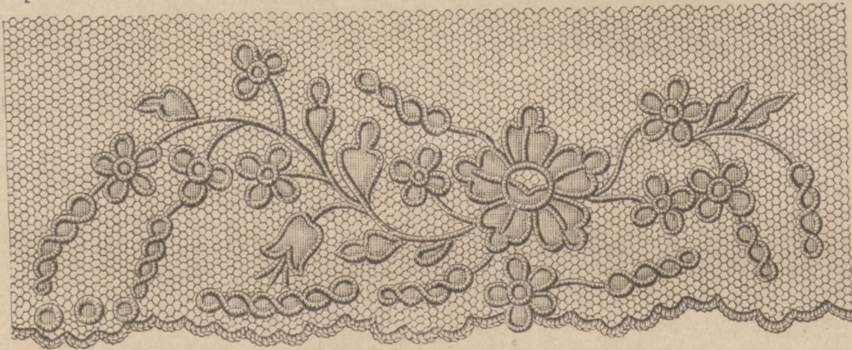


N. 29. Kapelusz słomkowy ubrany kwiatami i wstążką aksamitną.

N. 31. Gałązka do haftu płaskiego na krawatkach i t. p.

N. 16. Kapelusik przybrany aksamitką.

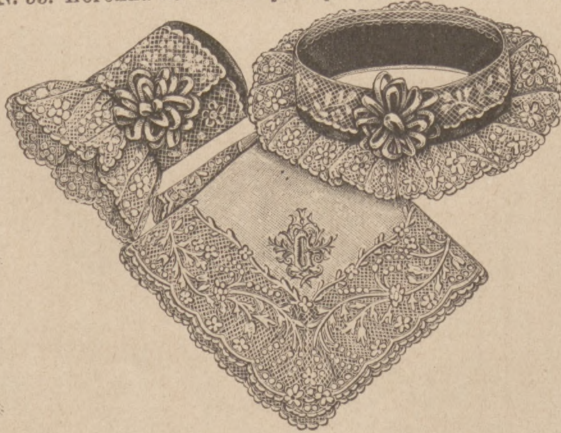
Rondko mocno odstające nad czołem, przysłonięte jest całkowicie suto namarszczoną koronką, od spodu ponsową a z wierzchu koloru kapelusza. Opasanie i rozety z ponsowej aksamitki 3 cent. szerokiej.



N. 33. Koronka do kołnierzyka ryc. 35. Haft z aplikacyą na tiulu.



N. 37. Suknia z bluzką haftowaną. Zobaczyć próbkę haftu na ryc. 13. Krój bluzki na arkuszu z formami N. XIV, figura 46—49a.



N. 34—36. Kołnierzyk, mankiet i chusteczka do nosa. Haft z aplikacyą na tiulu. Zobaczyć koronkę na ryc. 33, desenie na fig. 39—41.

N. 17. Koszula nocna dla dziewczynki lat 5—7. Krój na arkuszu N. VI, fig. 21—24.

Przykrojona jest z „dowlasu" podług powyżej wskazanego kroju i ozdobiona falbaneczką plisowaną 3 cent. szeroką i wyszyciem kolorowem na zakładzie i kołnierzu. Stan koszuli kraje się podług fig. 21; górny brzeg po zmarszczeniu wszywa się w karczek podwójny fig. 22. Kołnierzyk z wykrojem szyi złączony paskiem 1 cent. szerokim.

N. 18. Koszula nocna dla panienki lat 8—10. Krój na arkuszu N. XVIII, fig. 61—65.

W przedniej połowie stanu fig. 61, zastębnowane są w odstępach trzech cent. trzy rzędy zakładek pół c. szerokich; górny brzeg tylnej połowy stanu fig. 62 marszczy się i wszywa w podwójny karczek od *w* do *x*. Wykrój szyi wszyty w pasek 2 c. szeroki. Rękaw fig. 64 zmarszczony jest na 18 cent. obwodu u ręki i wszyty w pasek 5 cent. szeroki.

(*D. c. n.*)



N. 38. Ubranie spacerowe z pelerynką. Zobaczyć pie[...] na ryc. 23.